

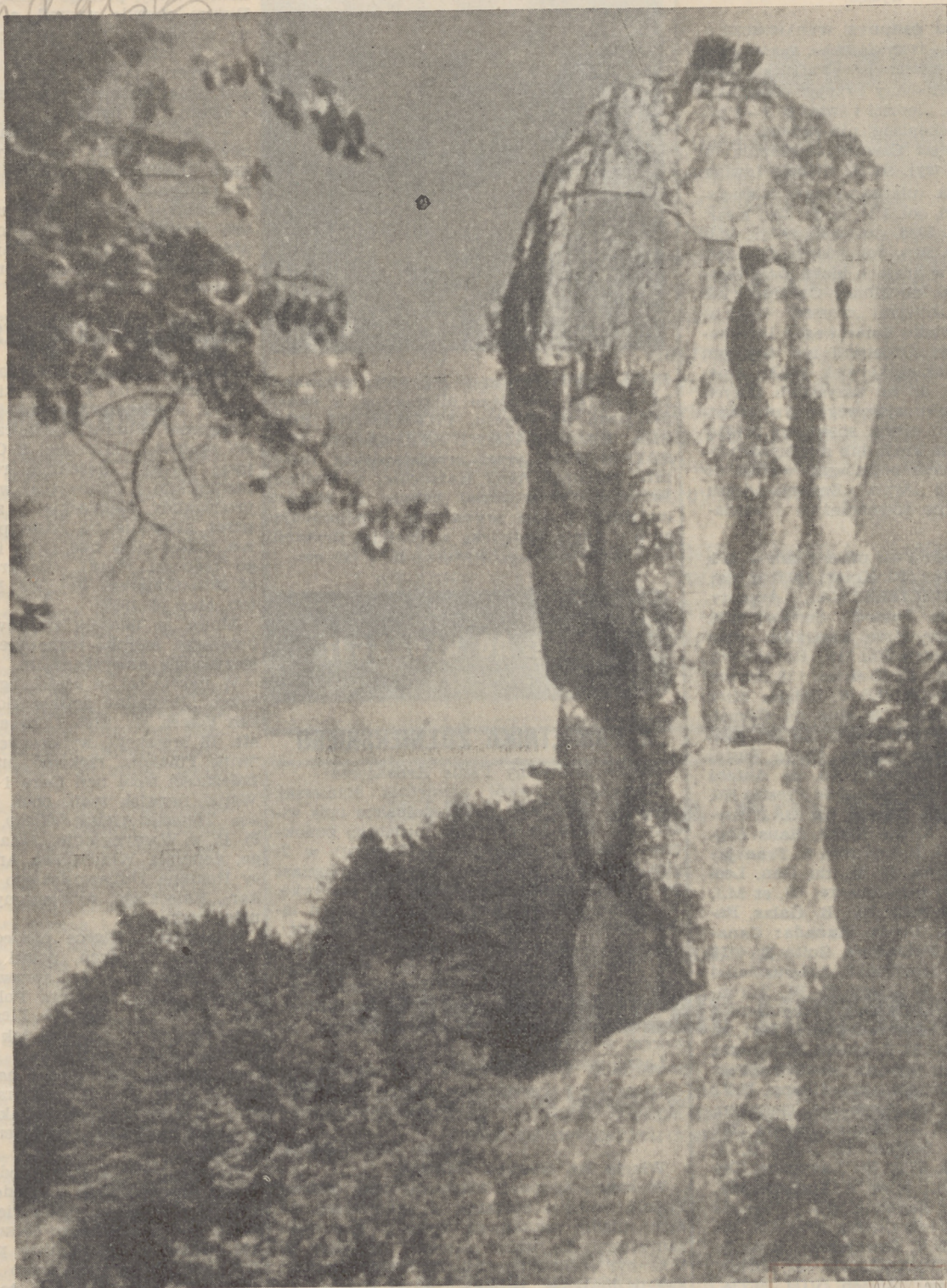
ŻYCIĘ

ROK XI NR 29 (526)

NIEDZIELA, 21 LIPCA 1957 R.

CENA 1/6.

J. Michałowski



OJCÓW POD KRAKOWEM: MACZUGA HERKULESA KOŁO PIESKOWEJ SKAŁY

WYMIANA

POLSKA POSK

LONDYN

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”, — 12 Praed Mews, London, W.2.
Telefony: AMBassador 6879; PADDington 9734
Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.
Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr. 1.950.
Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Zycia”. Zmiana adresu sh. 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 iam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca”, Serrano 2076, plso I, Buenos Aires. Australia: „Spolem”, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Treister, 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. Belgia: Mme E. Kulakowska, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 130 frs. Brazylia: Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; ks. dr Antoni Łaska, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. Dania: Ks. O. J. Szymaszek, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. Francja: Ks. K. Stolarek, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre. (S. et M.), OO 5 603 40. Holandia: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. Kanada: Canadian Mosaic Publishers, Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; International Book Service, 57 Queen St. W., Toronto. Niemcy: St. Mikliczuk, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. Norwegia: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. Stany Zjedn.: „Gryf Publication”, 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; M. Kijowski, 380 North Av., Dunellen, N.J.; „Pomoc” — Eksport-Import, 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; S. J. Rozmyslowicz, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E”, Bayonne, N.J.; Veritas Americana, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. Szwajcaria: Mme B. Gierszewska, Wallsellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. Szwecja: Mgr. B. Z. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 14.25 krs. Włochy: Mme Bulhak-Jelska, via Salaria 300 C Roma.



ECCE HOMO, obraz z XV wieku nieznanego malarza włoskiego ofiarowany, z okazji przyjazdu do Rzymu, PRYMASOWI POLSKI, KARDYNAŁOWI STEFANOWI WYSZYNSKIEMU przez przedstawiciela Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Obraz został nabyty ze składek instytucyj i osób prywatnych współpracujących z Akcją Katolicką w Wielkiej Brytanii. Wymiary jego wynoszą 25 x 35 cm.

LISTY DO REDAKCJI

Z PAMIĘTNIKA ŻOŁNIERSKIEGO

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
Przeglądając swój pamiętnik żołnierski, pisany w lecie 1940 roku, znalazłem opis wizyty Ks. Biskupa Gawliny (będącego podówczas Biskupem Polowym 1 Korpusu) w 2-gim Batalionie Strzelców, który natychmiast po zorganizowaniu się poszedł na placówkę, by strzec jeziora Loch Lomond przed lądowaniem niemieckich spadochroniarzy. Czytając przypomniałem sobie, że wkrótce ma przyjechać do Anglii Ks. Arcybiskup Gawlina i może będzie mi przyjemnie przeczytać o sobie tych parę słów, napisanych przed siedemnastu laty, nad pięknym jeziorem w Szkocji.

Łączę wyrazy szacunku

T. Ilński

55 Longridge Rd., London, S.W.5.

1940. m.p. Szkocja.

Wizyta Ks. Biskupa Gawliny.
W końcu sierpnia wizytował nasz oddział Biskup Polowy. Stał się w czworoboku na łące, między namiotami, które w tym dniu zamieniono na istne „salony” dlatego, że taki był rozkaz, po wtóre: bośmy kochali swego dowódcę „Bronka”, a po trzecie: — Gość był niecodzienny. I wkrótce przyszedł w otoczeniu oficerów oddziału. A towarzyszył też Biskupowi i starszek pastor, wielki przyjaciel polskich żołnierzy. Stojąc w uroczystym fraczku, uśmiechał się. Uśmiechało

się wyjątkowo pogodnie niebo, szumiały wiekowe dęby, zapisując w listowiu kronikę dnia...

Słuchaliśmy serdecznych słów przemówienia Ks. Biskupa. Były to słowa zachęty i otuchy. „A gdy wrócicie do Kraju — na wagę złota będziecie” — zakończył swe przemówienie Ks. Biskup i wchodzi w szeregi, rozmawiając z żołnierzami, wpytując. Jeden z kolegów karabiniarzy pokazał Ks. Biskupowi obrazek Matki Boskiej, przez siebie namalowany, prosząc o dedykację na nim, co Biskup chętnie uczynił, a będąc zachwyconym obrazkiem, pyta strzelca:

— Z jakiej parafii pan pochodzi?

Żołnierz podał nazwę miasta. A obok stał drugi strzelec, więc Biskup pyta go się, z której i on parafii.

— Ja?... z „naszej”, Panie Biskup — odpowie zażenowany innowierca, a Biskup całkiem niestropiony poklepał go dobitnie po ramieniu.

Następnie wysoki Gość udał się do kwatery dowództwa i wkrótce odjechał, żegnany przez tłumy żołnierzy. „Warta pod brooni!” — rozległa się komenda przy bramie. Auta przeszły. Szumiały dęby...

NIĘŚCISŁOŚCI KONGRESMANA REECE

Szanowny Panie Redaktorze!

Nadesłano mi z Ameryki tekst wielkiej mowy, wygłoszonej w dniu 16 maja b. r. w Kongresie Stanów Zjednoczonych przez posła ze stanu Tennessee, B. Carroll Reece, dającej wyraz dążeniom rewizjonistycznym niemieckim i stanowiącej wielkie posunięcie propagandy niemieckiej, zmierzającej, poprzez głoszenie na razie postulatów odebrania Polsce ziem nad Odrą i Nysą, do nowego rozbioru Polski. (Congressional Record, of 85th Congress, Vol. 103, No. 82, Washington, May 16, 1957).

Mowa ta ukazała się również w osobnej broszurze, szeroko rozpowszechnianej w społeczeństwie amerykańskim.

W mowie tej, w części, ogłoszonej pod tytułem „Rozsądne polskie głosy” (Sound Polish Voices, str. 6363, Congressional Record i str. 16 broszury), wyliczonych jest sześć nazwisk Polaków, rzekomo przeciwnych przynależności ziem nad Odrą i Nysą do Polski. Wśród nazwisk tych, obok pp. b. premiera s.p. Tomasza Arciszewskiego, b. ambasadora R. P. w Waszyngtonie, Jana Ciechanowskiego, generała Władysława Andersa, publicysty Romana Umiaszowskiego i profesora Oskara Haleckiego, wymieniony jest również i niżej podpisany.

Kongresman Reece powiedział dosłownie: „Jędrzej Giertych, polski publicysta, być może zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw drogi, na którą Polskę popchnięto, gdy w swojej „Sprawie Ziem Odzyskanych w świetle etyki” odrzucił tak zwaną politykę rekompensaty, podsuwaną Polakom. Giertych napisał: »Nie mamy najmniejszego zamiaru rzec się naszych praw do Lwowa i Wilna«. Sprzeciwił się on akceptowaniu idei sowiecko-rosyjskiej rekompensaty z cudzej kieszeni.”

Sprawa mowy Reece'a będzie miała swoje dalsze konsekwencje i będzie musiała spotkać się z należytą, właściwie obmyśloną reakcją. Nie przesadzając dalszych kroków, jakie jeszcze w tej sprawie podejmę, pragnę już teraz drogą niniejszego listu poinformować czytelników polskich, że istotnie brzmienie słów moich ze strony 8 mojej zacytowanej broszury, które kongresman Reece w sposób niecisły przytoczył, jest następujące: „Ze strony anglosaskiej wysunięto w czasie Poczdamu formułę, że otrzymaliśmy Zie-

mie Zachodnie jako rekompensatę za utratę Ziemi Wschodnich, ale naród polski tę formułę odrzuca; mimo, że otrzymaliśmy Wrocław i Szczecin, ze Lwowa i Wilna nie zamierzamy bynajmniej rezygnować. Naród polski nie uważa Ziemi Zachodnich za rekompensatę, udzieloną nam przez Rosję — z cudzej kieszeni — za to, że zabrała nam wschodnią połowę naszej Ojczyzny. Uważa je natomiast za rekompensatę, którą wzięliśmy sobie na Niemcach za winy i zbrodnie na nas przez Niemcy popełnione; rekompensatę, która ze sprawą Lwowa i Wilna nie ma nic wspólnego”.

Rzecz prosta, wypowiedziany w powyższych słowach pogląd jest wręcz odwrotny od tego, co mi p. Reece niesumienne i bezceremonialnie przypisuje. Broszura moja miała za cel wykazać, że przyłączenie ziem nad Odrą i Nysą do Polski było aktem moralnie uzasadnionym, a w słowach wyżej zacytowanych stwierdziłem, że rozciągnięcie granicy polskiej na zachódzie po Odrę i Nysę nie oznacza, by Polska tym samym straciła swe prawa do Lwowa i Wilna.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania
Jędrzej Giertych
16 Belmont Road, London, N.15.

KRONIKA

KONCERT HARASIEWICZA

Przybyły z Polski młody pianista Adam Harasiewicz grał utwory chopinowskie w londyńskiej sali koncertowej The Royal Festival Hall, występował też pierwszy raz w życiu w telewizji BBC grając drugi Koncert Rachmaninowa z Orkiestrą Symfoniczną Brytyjskiego Radia, pod batutą Hugo Rigolda dnia 30 czerwca br.

Największy sukces zdobył młody wirtuoz recitalem chopinowskim w dniu 27 czerwca. Gazety brytyjskie, jak np. „Times”, „Daily Telegraph”, podnoszą talent A. Harasiewicza, delikatność uderzenia i świetną technikę. Pianistom zaimponował Harasiewicz olśniewającym wykonaniem tercjowej Etiudy gis-moll op. 25 Chopina. Tajemnicę wirtuozowskiego opracowania tej etiudy posiadał Friedman.

W drugiej części recitalu Harasiewicz odegrał trzy przepiękne mazurki Chopina z opusów 50, 63 i 41. W związku z mazurkiem Cis-moll op. 50 nasuwa się wspomnienie o Kornelu Makuszyńskim, który po wysłuchaniu tego utworu zawołał: „Raduj się ziemio polska, bo jesteś śliczna i prześliczna”. Mazurki Chopina bowiem zawierają wszystko, co wieś polska miała najcenniejszego. Mimo, iż Chopin nie posługuje się autentycznymi cytatami, jest to muzyka na wskroś polska, pomysły melodyczne w mazurkach zdają się tak prawdziwe, jak gdyby Chopin wędrował „od chaty do chaty” i zapisywał co nasz lud śpiewa. Zdaniem Liszta „Chopin wyzwoilił nieznaną poezję, która tkwiła zaledwie zaznaczona w oryginalnych tematach, istotnie narodowych mazurków. Zatrzymując właściwy ich rytm i charakter, uszlachetniał melodię. Do każdego mazurka należałoby zaprosić innego wirtuoza, tak są trudne do odtworzenia, choć łatwe technicznie”.

Choć na Konkursie Chopinowskim w Warszawie w roku 1955 specjalną nagrodę za odtworzenie mazurków Chopina otrzymał Chłińczyk, mam wrażenie, iż Harasiewicz odegrał mazurki nie mniej „po polsku”, utrzymując całą ich poezję.

FACHOWĄ POMOC DA TYLKO FACHOWIEC

Zespół inżynierów polskich ofiaruje swe doświadczenie zdobyte w ciągu dziesięciu lat pracy.

W NAJWIĘKSZYCH POLSKICH ZAKŁADACH
RADIOWYCH I MECHANICZNYCH W ANGLII

P. C. A. RADIO

(Własność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów)

BEAVER LANE, LONDON, W. 6.

Tel. RIV 8701. Telegramy: POLCOMRAD — London.

przy wyborze i wysyłce do Polski wszelkiego sprzętu technicznego potrzebnego rodzinom w Polsce, zarówno NOWEGO jak i „FULLY RECONDITIONED”, w szczególności:

Maszyny i przyrządy elektryczne, radiodbiorniki i części, aparaty do nagrywania, wzmacniacze dla głuchych, obrabiarki, automaty, warsztaty ręko-dzielnicze, urządzenia lekarskie, dentystryczne, fryzjerskie, aparaty do użytku domowego i kuchni, samochody, motocykle, skutery.

POSIADAJĄC BEZPOŚREDNIE ŹRÓDŁA ZAKUPU I WŁASNE WARSZTATY GWARANTUJEMY TOWAR NAJTAŃSZY I NAJLEPSZY, NOWY I „FULLY RECONDITIONED” oraz szybką i pewną dostawę do Polski.

BIBLIOTEKA POLSKA

NOWA PRACA
ZNAKOMITEGO POPULARYZATORA
OSTATNICH OSIĄGNIĘĆ
NAUKOWYCH I TECHNICZNYCH:

TADEUSZA FELSZTYNA

ATOM W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

obejmuje krótkie podstawy pokojowego zastosowania energii atomowej, budowę stosów atomowych i najważniejsze ich typy, zastosowanie izotopów promieniotwórczych itp. Autor porusza też pasjonującą sprawę niebezpieczeństw związanych z energią atomową.

CENA W SUBSKRYPCJI
DO 31 LIPCA BIEŻĄCEGO ROKU:
SZYL. 10/-; DOL. 1.50; FR. FR. 500.

Zamówienia prosimy kierować:

KATOLICKI OSRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12 PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

KONFISKATA W KRAKOWIE

Depesze korespondentów zagranicznych z Warszawy przyniosły na Zachód wiadomość o skonfiskowaniu przez cenzurę komunistyczną w Polsce rozporządzenia Księdza Prymasa w sprawie zakazu współpracy duchowieństwa katolickiego z wydawnictwami „Paxu”. Profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Zbigniew Makarczyk, jeden z siedmiu katolickich posłów w obecnym Sejmie (z grupy „Znak”) oświadczył na czwartkowej (11.7.1957) debacie, że „Tygodnik Powszechny” nie wyszedł na niedzielę 15 lipca ze względu na cenzurę, która skreśliła z gotowego numeru rozporządzenie Prymasa Polski zakazujące duchowieństwu wszelkiej współpracy z wydawnictwami książkowymi i czasopiśmienniczymi „Paxu”.

Gdy numer ŻYCIA z niniejszym artykułem dojdzie do rąk Czytelnika, okoliczności sprawy wyjaśnią się już niewątpliwie, na tyle przynajmniej, iż będzie wiadomo, czy chodzi tu o samowolne popisy lokalnego kacytki komunistycznego z Krakowa, czy też jest to rozporządzenie centrali warszawskiej. Jeśliby fakt konfiskaty rozporządzenia Kardynała Prymasa miał pochodzić z zarządzenia władz centralnych w Warszawie, musiało by to oznaczać, iż władze komunistyczne naruszają dobrowolnie zawarte zobowiązania w stosunku do spraw religijnych w Kraju. Konfiskata bowiem rozporządzenia dotyczącego wewnętrznych spraw Kościoła jest mieszaniem się w wewnętrzne jego życie i organizację, czego przecież zespół Gomułki wyrzekł się uroczystie przed kilku zaledwie miesiącami.

Rozporządzenie Prymasa dotyczy tak zwanego Stowarzyszenia Katolików „Pax”, wielkiej organizacji komercyjnej i wydawniczej, kierowanej przez „ideologa” sprowadzenia do wspólnego mianownika Kościoła i komunizmu, Bolesława Piaseckiego. Prowadząc nie przebierającą w środkach propagandę tej „przełomowej” koncepcji, Piasecki z uporem a nachalnie przywdziewa maskę prawniaka i posłusznego katolika, przedstawiając się w dodatku za ofiarę zmywy i nagonki na „Pax”, „reakcyjnych czynników w Kościele”. Władze kościelne kilkakrotnie ostrzegły grupę „katolików postępowych” Piaseckiego, a Kongregacja św. Oficjum wpisała na indeks jego książkę „Zagadnienia istotne” i tygodnik „Dziś i Jutro”.

Nic te przestrogi nie pomagały. Zamiast ukorzenia się przed wolą Stolicy Apostolskiej, grupa Piaseckiego w dalszym ciągu brnęła w swoich błędach, coraz zuchwalej głosząc swój „postępowy katolicyzm”. Od października ub. roku dziennik „Paxu” „Słowo Powszechnie” ogłaszał na pierwszych stronach i pod wielkimi tytułami przemówienia i kazania Księdza Prymasa, aby stwarzać pozory, iż działa w porozumieniu z Władzami Kościelnymi. Teksty tych kazań i przemówień zdobywano w ten sposób, że do kościołów, w których Prymas Polski przemawiał, posyiano stenografów lub techników z aparatem dźwiękowym do nagrywania. Następnie, tak zdobyty tekst, bez pozwolenia drukowano w dzienniku „Słowo Powszechnie”, w tygodniku „Kierunki” lub w paru tygodnikach prowincjonalnych. Do-

szło do tego, że Kancelaria Prymasa Polski musiała przed dwoma miesiącami, za pośrednictwem „Tygodnika Powszechnego”, podać do wiadomości, iż teksty przemówień Kardynała „Paxu” drukuje bez pozwolenia i mimo zakazu.

W dniu 7 maja bież. roku Piasecki urządził „zebranie plenarne Stowarzyszenia „Pax”, na którym w dalszym ciągu rozwijał swoją doktrynę. Na zebraniu tym wygłosił tasiemcowy referat pt. „O socjalistycznym zaangażowaniu narodu”, które to opracowanie było następnie przedrukowane w prasie „Paxu”.

Trzeba tu wspomnieć o jeszcze jednej sprawie, która łączy się najściślej z poruszonym zagadnieniem. A mianowicie sprawa tzw. Akademii Teologii Katolickiej założonej przed dwoma laty w zabudowaniach skonfiskowanych księżom marianom na Bielanach. I ta koncepcja wyległa się w mózgu Piaseckiego a przeprowadzona została przez porozumienie jego z ośrodkami dyspozycyjnymi komunizmu w Polsce. Przed dwoma laty zamknięte zostały dwa zasłużone Wydziały Teologiczne uniwersytetów Jagiellońskiego i Warszawskiego. Na to miejsce dekretem Rady Państwa i rozporządzeniem Cyrankiewicza utworzono na Bielanach Akademię Teologii Katolickiej, na której czele postawiony został oportunistyczny ks. Czuj. Na przeszłość stawała sprawa uznania jej przez Stolicę Apostolską. Uznanie takie jest nieodzowne dla każdej wyższej uczelni katolickiej. Wówczas na łamach prasy „Paxu” zaczęły pojawiać się długie wywody na temat zbędności takiego uznania. Autorzy „Paxu” dowodzili, że uznanie apostolskie Akademii Teologii Katolickiej jest niepotrzebne, ponieważ jest ona „kontynuacją” zamkniętych Wydziałów Teologicznych, a te uznanie papieskie posiadały.

Natychmiast po zwolnieniu Prymasa Wyszynskiego z więzienia ks. Czuj poszedł z rektorstwa. Sprawa Akademii, której Episkopat Polski nie uznaje, stała się w rozmowach między Kościołem a przedstawicielami reżimu jako jeden z wlokących się nie załatwionych ostatecznie problemów, mimo że przecież jest to całkowicie sprawa wewnętrzna Kościoła. Ale mąciociele nie śpią i judzą dalej.

Stowarzyszenie „Pax” nie ma dobrej opinii w społeczeństwie polskim. Przeciwnie, ma jak najgorszą. Ale ostatni cios ich stanowisku zadał, zapewne mimowolnie, sam reżym przez fakt obrony tych „katolików” przez totalitarne narzędzie komunistycznej cenzury wobec Władzy Kościelnej. Przez to jedno pociągnięcie potwierdziły się obiektywnie te wszystkie zarzuty, które od dawna wysuwano przeciw „Paxowi”.

Jednakże jest tu sprawa jeszcze poważniejsza. Ta, o której wspomnieliśmy na początku. Streszcza się ona w pytaniu, kto zarządził konfiskatę, czy ukryty w krakowskim urzędzie stalinowiec, czy naczelny urzędnik dla spraw cenzury w zespole Gomułki? Mijmy nadzieję, że zachodzi tu pierwsza ewentualność. Ale trzeba trochę odczekać, aby rzecz mogła się całkowicie wyjaśnić.

J. K.

Najczulszą nutę liryczną podkreślił Harasiewicz w interpretacji drugiej części Koncertu f-moll, w słynnym „Larghetto”, które można określić „szczytem poezji w muzyce fortepianowej”. „Larghetto” zostało stworzone przez 19-letniego kompozytora, pod natchnieniem pierwszych jego miłosnych zachwyty do Konstancji Gładkowskiej. A. Harasiewicz pięknie odegrał i Nokturn Fiszur, jego delikatność tonu miała pole do popisu w przebogatej ornamentyce tego utworu.

W Sonacie b-moll i Polonezach elementy dramatyczne nie były wyraźnie akcentowane, Scherzo cis-moll również utrzymał Harasiewicz w tonie raczej gobelinowym.

Chopin, jak wiemy, stworzył w literaturze muzycznej samodzielną formę „Ballady”, czym dowiódł, że powieść dźwiękowa może być również pełna treści, zmian, barw i nastrojów — jak słowna. Z czterech ballad Chopinowskich Harasiewicz wybrał Balladę G-moll, którą interpretował właściwie i z doskonałą czystością techniki.

Harasiewicz podobał się publiczności, można powiedzieć, że zdobył londyńską estradę już pierwszym swym koncertem. Obydwa koncerty zgromadziły bardzo dużo Polaków. Mówi się o muzyce Chopina, iż — oprócz całej swojej piękności — tym się odznacza, że „bije w niej serce narodu”. Musiało się to uwydatnić w sposób szczególny w interpretacji Harasiewicza, gdyż poruszeni rodacy darzyli go bardzo gorącymi, długo nie milknącymi oklaskami po każdym przegranym utworze, a nawet i w czasie grania, co — oczywiście — było mniej pożądane. Zyczymy młodemu artyście, aby równie gorącego przyjęcia jak w Londynie doznawał wszędzie, u swoich i u obcych, gdziekolwiek będzie w przyszłości koncertował.

PIELGRZYMKA DO HOLYWELL I PANTASAPH

Instytyt Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii powiada, iż tegoroczna pielgrzymka do Holywell i Pantasaph odbędzie się w niedzielę, 21 lipca.

Pielgrzymki z dalszych stron przybywają najpierw do Pantasaph, aby tam wziąć udział w Drodze Krzyżowej, a potem podążyc na czas na główne uroczystości w Holywell.

Tu punktualnie o godz. 3.15 wyruszy z kościoła procesja z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej do źródła św. Winfriedy, gdzie o godz. 4 odbędzie się uroczysta Msza św. z kazaniem i Komunią św.

Tak w Pantasaph jak i Holywell będzie okazja do spowiedzi św.

Pielgrzymki ze stron bliższych przybywają wprost do Holywell, a po głównej uroczystości, wyruszają na Drogę Krzyżową do Pantasaph.

SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu pt. „W mariańskim Rapperswilu” zostało zniekształcone jedno z ostatnich zdań. Brzmiało ono poprawnie: „W tych szkołach kultury jest autentyczną, opartą na wielkich tradycjach chrześcijańskich polskość, i ci co tam jadą, mogą się nią dowoli nadychać i po polsku wymoldić.”

ROZPOWSZECHNIJ
WŚRÓD SWYCH ZNAJOMYCH
»Z Y C I E«



Kędzierzawa trójka z grupy najmłodszych wychowanków DOMU POLSKIEGO w DEVONIE bawi się zgodnie w jednym z pokoiów sypialnych. Słońce dzieciom sprzyja. Z parku dochodzi wesole szczenie to jednego, to drugiego psa. Zielona gałąź zajązła do okna. Wojtuś zbiera przedko klocki. Trzeba poprosić „Babcie”, żeby pozwoliła iść pobawić się w parku, pobiegać od drzewa do drzewa...

*

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

ZYCIE KRAJU

Pod groźbą bezrobocia

ZYCIE KATOLICKIE

Ku beatyfikacji bpa Łozińskiego
Kartuzja bez mnichów
Światowy kongres prasy katolickiej

ZYCIE MIĘDZYNARODOWE

Rozmach przemysłu japońskiego
Moskwa
Europa

NAUKA I TECHNIKA

Wiadomości ze świata atomowego
Nowa plaga

Str. 2, 3 — Kronika i listy do redakcji
Str. 4 — Punkty widzenia — J. K.

Str. 8, 9 — Dom Polskiego Dziecka w Devonie

Str. 10 — Polska kompozytorka Maria Szymanowska — napisała Stefania Niekraszowa

Str. 11 — Nieznani przyjaciele Polaków — St. Czechanowski

Str. 16 — Ludzie i zdarzenia

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 29(526) LONDYN, NIEDZIELA, 21 LIPCA 1957

ŻYCIE KRAJU

POD GROŹBĄ BEZROBOCIA

Gdy w roku 1949 reżym Bieruta zamknął pierwszy trzyletni plan gospodarczy nazwany pierwszą „mincówką”, cały partyjny aparat propagandowy podjął nowe hasło: „Od chwili, gdy polskie masy pracujące zostały wyzwolone od wyzysku fabrykantów i właścicieli ziemskich, w Polsce znikło bezrobocie. Nie ma już bezrobotnych — przeciwnie, w Polsce ludowej brak jest rąk do pracy”.

Hasło to powtarzało radio i prasa, zawierały go podręczniki szkolne, było w materiale propagandowym wysyłanym za granicę dla zachęcenia wszystkich Polaków do powrotu do Kraju.

W roku 1950 rozpoczęła się nowa, tym razem sześciolatnia „mincówka”, w której położono wyłączny nacisk na rozbudowę ciężkiego przemysłu. Ze wzmoczonej propagandy odniosło się wrażenie, że jeszcze sześć lat, a Polska będzie zmuszona sprowadzać siłę roboczą z kapitalistycznego Zachodu.

Tak też opowiadano delegatom brytyjskich związków zawodowych, którzy począwszy od r. 1952 — na zaproszenie polskich kolegów — co roku zjeżdżali do Polski, by brać udział w święcie „wyzwolenia narodowego”. Wystarczy przeczytać ich sprawozdania, w których — po powrocie do Anglii powtarzali swoim kolegom, że Polska jest pierwszym krajem, gdzie bezrobocie należy do przeszłości.

Jednak każdego, kto pragnął dowiedzieć się o tym czegoś więcej ze statystyki, uderzało, że jeszcze w okresie pierwszej „mincówki” Główny Urząd Statystyczny zaprzęstał wydawania Rocznika Statystycznego.

Pierwsze sygnały. Plan sześciolatni zakończył się w roku 1955. O wynikach mówił do górników w Katowicach sam Minc. Opowiadał o wszystkim, w szczególności o tym, że w okresie planu sześciolatniego zarobki ich wzrosły o 27%. Mincę poparł największy w Kraju ekonomista-magik, Brus, jednak ani on ani Minc nie wspomnieli nic a nic o tym, jak będzie wyglądało zatrudnienie w następnym planie pięcioletnim. Dyskusję na ten temat rozpoczął w czerwcowym numerze „Nowych Drog” Władysław Daszkiewicz. A chociaż autor na pół roku przed zamknięciem planu sześciolatniego poruszył tak charakterystyczny problem, to, zgodnie z utartymi drogami propagandy, usiłował nie wymieniać słowa „bezrobocie”, mówiąc tylko o problemie zatrudnienia. Wystarczyło jednak przeczytać jego elaborat, by odgadnąć, co autor miał rzeczywiście na myśli.

Z artykułu Daszkiewicza przebija obawa, że w tej dziedzinie Kraj nie uniknie w następnym pięcioletcu poważnych wstrząsów.

Na wstępie wskazał on na wzrost zatrudnienia poza rolnictwem. Podczas gdy w 1939 roku 61% ludności utrzymywało się z pracy w rolnictwie a tylko 39% z pracy poza rolnictwem, to w roku 1953 proporcja ta uległa odwróceniu, bowiem wtedy z pracy w rolnictwie utrzymywało się już tylko 46%, podczas gdy w przemyśle pracowało już 54%. Opierając się na tej proporcji Daszkiewicz wysunął ryzykowne twierdzenie, że już w roku 1949 bezrobocie w Kraju zostało zlikwidowane ostatecznie i bezpowrotnie.

Jednak już w dalszym ciągu swego artykułu Daszkiewicz przyznał, że liczba młodzieży na wsi zmniejszyła się o 800.000 osób, oraz że brak ciągłej siły roboczej w PGR-ach i POM-ach (Państwowych Ośrodkach Masyzynowych), co powoduje trudności w gospodarce rolnej. Gdyby ten odpływ siły roboczej z rolnictwa miał trwać nadal, to musiałoby to wpłynąć ujemnie na wzrost produkcji w rolnictwie. Sugeruje, by wstrzymać znacznie werbunek siły roboczej ze wsi do miast, oraz by młodzież wiejską, która ukończyła rolnicze szkoły, kierować z powrotem na wies.

Aż tu naraz Daszkiewicz przeszedł do istotnego sedna rzeczy. Zwraca uwagę, że zwolnienia (wydawało się, że nie ma żadnych zwolnień, bo brak jest rąk do pracy) odbywają się bez przemyslenia, w sposób nie zorganizowany. Bywają wypadki, że z pracy zwalnia się kobietę w ciąży, starszych pracowników i wdowy — robotnikom zwolnionym nie zapewnia się innej pracy, co powoduje rozgorzyczenie. Pracowników zwalnia się bez żadnego ostrzeżenia (przykład z Nowej Huty).

Daszkiewicz powiada, że zarówno w przemyśle jak i w administracji są ogromne przerosty w personelu, które prędzej czy później muszą być zlikwidowane. Ludzie z administracji winni być kierowani do pracy produkcyjnej. A mimo tych przerostów około 4.000 pracowników umysłowych czeka uporczywie na pracę biurową, chociaż większość nie posiada do tej pracy odpowiednich kwalifikacji. Zamiast pójść do pracy produkcyjnej, wszyscy chcą być urzędnikami.

Zawodowi bezrobotni. Autor artykułu zwraca następnie uwagę na zagadnienie specyficzne: zatrudnienie młodzieży w wieku od 14 — 16 lat. W miastach — twierdzi on — są pewne nadwyżki młodzieży w tym wieku, nie znajdujące po ukończeniu szkoły podstawowej miejsca na naukę zawodu. Istnieje ogólna niechęć do zatrudniania młodzieży, którą trzeba szkolić i której wy-

dajność pracy jest niska. Daszkiewicz z całym rozmysłem starał się nie wypowiedzieć tu całej prawdy. Tam, gdzie zlikwidowano rzemiosło, nie ma miejsca dla terminatorów — tam, gdzie wykwalifikowany pracownik goni ostatkiem sił, by wykonać wymagania normy, nie ma czasu na zajęcie się młodzieżą. Powstaje więc typ człowieka, który od chwili, gdy opuścił szkołę podstawową, stał się zawodowym bezrobotnym.

W latach 1950-1954 — pisze Daszkiewicz — opuściło szkołę ponad pół miliona absolwentów szkół zawodowych. Od roku 1955 przyrost wynosi 60 tysięcy rocznie. Nie ma żadnej proporcji między szkoleniem a zatrudnieniem tych absolwentów. Większość nie chce iść do PGR-ów i POM-ów — chce pracować w miastach, w biurach. Opieka nad absolwentami jest niedostateczna — absolwenci poszukują pracy — gospodarka kadrami absolwentów jest zła. A w dalszym ciągu ciągnie fala młodzieży wiejskiej do miast, zwiększając szeregi poszukujących pracy.

W roku 1957. Minęły dwa lata i ten sam Daszkiewicz, znowu w czerwcowym numerze „Nowych Drog”, napisał artykuł o problemie zatrudnienia. Ten sam człowiek, który dwa lata temu twierdził, że już w roku 1949 bezrobocie w Polsce zostało zlikwidowane ostatecznie i bezpowrotnie, pisze, że „w naszych warunkach problem zatrudnienia urasta do wagi ogólnopolskiej”. Bezrobocie ma jednak — według niego — tylko charakter względny i nie obejmuje całego Kraju. Usiłuje przekonać czytelników, że bezrobocie miało przed wojną charakter strukturalny — dziś ma tylko charakter przejściowy. Przyznaje wyraźnie, że brak jest pracy dla kobiet i młodocianych i pociesza się cyframi Głównego Urzędu Zatrudnienia, który w lutym 1957 roku miał

tylko 37.000 zarejestrowanych bezrobotnych, podczas gdy ilość wolnych miejsc pracy wynosiła „niejednokrotnie” aż 100.000. Zali się na odpływ ludności ze wsi do miast i stwierdza, że trudności w dziedzinie zatrudnienia łączą się ściśle z ciężką sytuacją mieszkaniową. Brak jest — zdaniem Daszkiewicza — specjalnej komórki państwowej, która by zajęła się ekonomiką pracy.

A więc paląca kwestia. W tym samym wydaniu „Nowych Drog” zabrał głos w tej sprawie Antoni Rajkiewicz. Stwierdza on, że kwestią zatrudnienia zajmuje się w tej chwili aż pięć różnych centralnych urzędów. Rozwiązanie problemu zatrudnienia musi być szybkie, ponieważ ma ogromne znaczenie polityczne, społeczne i gospodarcze. Istnienie bezrobocia, chaos w przeprowadzaniu zwalniania pracowników z administracji, bezplanowość w akcji zatrudnienia i osiedlania repatriantów, a wreszcie brak pracy dla absolwentów szkół zawodowych i wyższych budzą nastroje niezadowolenia i niepokoju. Podważają one wiarę w wyższość socjalistycznego systemu gospodarki. Bezrobotni zapytują: „Czy obowiązuje konstytucyjnie zagwarantowane prawo do pracy?” Dziesiątki tysięcy pracowników administracyjno-biurowych drżą o swoje posady, setki repatriantów bezczynnie wyczekuje w punktach repatriacyjnych na mieszkanie i pracę, a młodzieży kończącej szkoły grozi przymusowa bezczynność.

„Po prostu” zaś w numerze z 10 czerwca ub. roku pod tytułem „Problem, który nie istnieje” pisze: „Według danych statystycznych ogłoszonych przez urząd dla rezerw sił roboczych, 51.000 osób poszukiwało pracy w czasie, gdy urząd dysponował 96.000 wolnych miejsc. Porównanie tych cyfr stwarza fikcję, błędne koło, w którym kręca się optymista. Trzeba bowiem stwierdzić, że tylko mały

procent poszukujących pracy rejestruje się w urzędach zatrudnienia. Stąd sam urząd dla rezerw sił roboczych jest przekonany, że faktyczna ilość ludzi poszukujących pracy jest sześciokrotnie wyższa i wynosi 300 tysięcy... W urzędach zatrudnienia jest zarejestrowanych 34.000 kobiet, podczas gdy liczba kobiet faktycznie poszukujących pracy wynosi co najmniej 200.000... Liczba bezrobotnych wzrasta z roku na rok. Rok 1952 był punktem zwrotnym.

Nie ma na emigracji Polaka, który nie byłby zainteresowany problemem zatrudnienia w Kraju. Każdy prawie ma w Kraju rodzinę bliższą i dalszą, której los jest jego codzienną troską. Zmieniła się bowiem treść listów pisanych z Kraju — ludzie rzeczywiście drżą o posady — inni beznadziejnie poszukują pracy.

Trudno oczywiście w krótkim artykule przedstawić „błędy” popełnione w ubiegłym dziesięcioleciu przez komunistycznych gospodarzy Kraju. O jakie „błędy” tu głównie chodzi?

Na pierwszym miejscu transformacja struktury gospodarczej Kraju. W okresie zaledwie kilkunastu lat usiłowano zamienić kraj o strukturze rolniczej na kraj w wysokim stopniu uprzemysłowiony, przy czym całą transformację oparto na fatalnych wzorach sowieckich. Produkcję rolniczą usiłowano podnieść wpędzeniem chłopów do kołchozów, zniszczonego gospodarstwa wiejszego nazywając je „kułackimi”, zaś indywidualnym gospodarcom odebrano chęć do pracy, stosując po drakońsku przymusowe dostawy. Chłopi utracili zainteresowanie do uprawy ziemi i masowo emigrowali do tworzącego się przemysłu. Opuścił więc cały narządek rolniczy.

Podobnie działo się w przemyśle. Górnik miał dać państwu jak najwięcej węgla, ale zarobek jego uzależniono od wykonania wysokich norm stachanowskich. Więzienia wypełniły się chłopami za to, że nie wykonali przymusowych dostaw, górnicy szli do więzienia, ukarani na podstawie ustawy o dyscyplinie pracy. Wybudowano Nową Hutę zamiast rozszerzyć istniejące stalownie na Śląsku, chociaż Kraj posiada tylko skromne zasoby rudy żelaznej.

A dzisiaj? Prasa krajowa pełna jest projektów. Sugeruje się stworzenie wielkich przetwórci jarzyn i owoców, uruchomienie prywatnego rzemiosła i przemysł chałupniczy. Istnieje projekt przeniesienia z powrotem na wieś bezrobotnych, którzy w okresie „radosnej twórczości” wyemigrowali do miast. Wieś się wyludniła a miasta napęczniały — do tego roczny przyrost naturalny wynosi pół miliona nowych obywateli.

Rozwiązanie pogłębiającego się kryzysu nie jest łatwą sprawą. I od czego zacząć? Czy nie od budownictwa mieszkaniowego? Czy nie należałoby uruchomić kilkadziesiąt nowych cegielni i wapienników, wstrzymać eksport drzewa i rozpocząć budownictwo mieszkaniowe na wielką skalę? Znana jest dobre zasada, że murarz daje zatrudnienie dwudziestu innym zawodom. A więc może budować domy na wsi polskiej, dać chłopom tytuły własności, zmniejszyć ilość PGR-ów co najmniej o połowę, a w pozostałych dać robotnikom ludzkie pomieszczenia? Tylko taka polityka będzie zdolna zachęcić dawniejszego rolnika do powrotu na wieś. Zaniedbane od dwunastu lat budownictwo mieszkaniowe musi być podjęte bezzwłocznie, bez tego sprawy bezrobocia się też nie rozwiąże.

A. Z.

ŻYCIE KATOLICKIE

KU BEATYFIKACJI BISKUPA ŁOZIŃSKIEGO

Jak wiadomo, przed właściwym procesem beatyfikacyjnym odbywają się procesy informacyjne z zarządzenia biskupów diecezji, na których terenie żył i działał Sługa Boży. Ponieważ obecnie nie da się przeprowadzić biskupich procesów informacyjnych na ziemiach poza żelazną kurtyną, przeto niektóre z nich odbywały się lub odbywają w Trybunale Wikariatu Rzymu. Obecnie rozpoczął się w tym trybunale proces biskupa informacyjny o Słudze Bożym Zygmuncie Łozińskim, biskupie w Mińsku, a następnie w Pińsku. Urodzony w 1870 w majątku Boracina w nowogrodzkich stronach, zmarł 26 marca 1932. Wycierpiał jedenaście miesięcy w latach 1920-1921 najpierw w czerezycy, a potem w Butyrkach, gdzie stracił siły i zdrowie. Zawsze nieugięty, gdy chodziło o wiarę, odmówił podpisania żądanego przez bolszewików zobowiązania, że nigdy nie będzie przeciw nim występował. Powiedział jasno: „Nie tylko że takiego papieru nigdy nie podpiszę, ale przysięgam na wszystko, że do ostatniego tchu będę zwalczał wszystkie wasze lotrostwa”. W więzieniu napisał „Rozważania majowe” dla użytku duchowieństwa. (W przeszło 30 lat później w Komańczy uwieczony kardynał Wyszyński pisał swe czytania na maj: „Wypełniamy jasnogórskie śluby narodu”).

Wśród sędziów trybunału przy Wikariacie Rzymu zasiada ks. prałat Marian Strojny, rektor Polskiego Papieskiego Instytutu Kościelnego w Rzymie (założonego w 1910).

Przy sposobności polecamy pracę ks. Józefa Janasa, wicepostulatora beatyfikacji ks. biskupa Łozińskiego o tymże Słudze Bożym pt. „Wielki Pasterz na wschodnich rubieżach” (str. 88); do nabycia w Katolickim Ośrodku Wydawniczym „Veritas” w Londynie.

KARTUŻA BEZ MNICHÓW

W wiekach średnich istniało w Europie ponad sto klasztorów kartuskich. W miarę postępującego procesu dechrystianizacji słabło rozumienie wartości i ważności zakonów w życiu narodów i państw i dlatego udawało się władcom nie tylko w krajach protestanckich, ale i katolickich kasować zakony lub zmniejszać liczbę ich klasztorów. Gdzienigdzie odradzały się one później, jak na przykład kartuzja (klasztor kartuzów) Galluzzo niedaleko Florencji powstała na nowo już trzy razy, mianowicie w latach 1530, 1810 i 1866. Obecnie same władze zakonne na ostatniej kapitule w Grande Chartreuse koło Grenoble zdecydowały zniesienie kartuzji w Galluzzo, a zakonników przenoszą do dwu innych kartuzji: Vedana niedaleko Belluno w północnej Italii i Serra San Bruno w południowej prowincji Catanzaro. Wśród przyczyn tej decyzji główną jak wydaje się jest zbyt ożywiony ruch turystyczny do kartuzji Galluzzo, nad której opieką pracowało 112 artystów, wśród nich tacy, jak Orcagna, Angelico, Donatello, Tiziano. Ożywiony ruch



Arceybiskup Westminsteru Godfrey udzielił święceń kapłańskich 40 alumnom w St. Joseph's College, Mill Hill. Na zdjęciu fragment uroczystości.

Luca, Andrea i Giovanni della Robbia, Fra turystyczny zakłada ciszę tak niezbędną dla klasztoru kontemplacyjnego. Podobnie przed kilku laty rozważano sprawę opuszczenia przez kartuzów ich głównej kartuzji Grande Chartreuse z tej samej przyczyny. Udało się jednak zapobiec takiej decyzji przez zapewnienie odpowiedniej ciszy dla tego zakątka wyszukanego przez założyciela zakonu kartuzów, św. Brunona. Warto przy tej sposobności przypomnieć, że zakon kartuzów w ciągu prawie 900 lat istnienia (od r. 1084) nigdy nie potrzebował reformy.

Florentczycy zmartwieni decyzją zniesienia kartuzji Galluzzo mają jednak nadzieję, że po raz czwarty mnisi kartuzjańscy wrócą do opuszczonej obecnie kartuzji.

NOWY EGZARCHA OBRZĄDKU BIZANTYŃSKIEGO

Dla wiernych obrządków wschodnich papież eryguje w miarę potrzeby osobne egzarchaty apostolskie i mianuje egzarchów z władzą biskupią personalną i terytorialną, wynosząc ich do godności biskupów tytularnych. Ostatnio Pius XII erygował egzarchat apostolski dla wiernych obrządku bizantyńskiego zamieszkujących w Anglii i Walii i egzarchą apostolskim mianował arcybiskupa Westminsteru Williama Godfreya.

W KAŻDYM MIESIĄCU UPłyWA TERMIN SUBSKRYPCJI NA NOWĄ KSIĄŻKĘ „BIBLIOTEKI POLSKIEJ” DOBREGO PISARZA POLSKIEGO LUB OBCEGO. TOM OPRAWNY W PŁÓTNO — 10 SZYL. — WYDAJE „VERITAS” W LONDYNIE.

V ŚWIATOWY KONGRES PRASY KATOLICKIEJ

Na zaproszenie austriackich uczestników Międzynarodowa Unia Prasy Katolickiej, na swoim ostatnim zebraniu w Paryżu, postanowiła urządzić swój najbliższy kongres w Wiedniu. Kongres ten, piąty z kolei, odbędzie się w dniach od 30 września do 3 października, pod hasłem: „Prasa katolicka w Kościele i w świecie”. Przewiduje się zebrania plenarne, komisyjne i sekcyjne. Kongres będzie przyjęty przez arcybiskupa Wiednia, rząd austriacki i zarząd miasta. Uczestnictwo w kongresie kosztuje 250 austriackich szylingów, goście płacą 100 szyl. Termin zgłoszeń upływa 15 sierpnia.

»OSSERVATORE ROMANO«

Sobota 29 czerwca: przemówienie Papieża (w języku angielskim) do uczestników trzeciego dorocznego zebrania instytucji, które tworzą Atlantic Treaty Association; nominacja arcybiskupa Williama Godfreya egzarchą apostolskim nowo erygowanego przez Papieża egzarchatu apostolskiego dla wiernych obrządku bizantyńskiego mieszkających w Anglii i Walii; fotografia medalu XIX roku pontyfikatu Piusa XII; ukazanie się XVIII tomu „Discorsi e radiomessaggi” Piusa XII za okres od 2 marca 1956 do 1 marca 1957, czyli za XVIII rok jego pontyfikatu.

LEKARSTWA WOLNE OD CŁA

GRABOWSKI



EKSPORTUJE WSZYSTKO

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA

M. B. GRABOWSKI

175 Draycott Avenue, London, S.W.3.

Tel.: KEN 0750 i 9656.

DOM POLSKIEGO DZIECKA W DEWONIE

Dwa lata temu zdarzyło mi się przebywać kilka tygodni na przedziwnej polskiej placówce, zwanej Domem Polskiego Dziecka.

Założyła ją i prowadzi znana w harcerstwie, wielkiej miary na tym polu działaczka — Olga Małkowska, którą poznałem w roku 1912 na zjeździe organizacji niepodległościowych w Żółkowie.

Dom jest położony w Dewonie, z dala od ruchu kołowego, hałasu i wyziewów miejskich, w okolicy prawie tak pięknej, jak w Polsce pod Czorsztynem, gdzie pani Małkowska miała swą sadybę, a w niej — internatową szkołę powszechną i gimnazjum.

Brak tu, oczywiście, Dunajca i stromych, wapiennych skał Sokolicy i Trzech Koron, ale tyleż słońca, co u nas, i tyleż jasnego nieba. Wiatru jednak więcej, a przelatujące w różnych kierunkach mewy wskazują na bliskość morza. Bo też do słynnego w Anglii Torquay, gdzie na wybrzeżu rosną stare palmy, mil tylko 20, do bliżej zaś położonych osiedli morskich — 16 lub 17.

Dom Polskiego Dziecka jest więc położony w najzdrowszej klimatycznie okolicy Anglii, najbardziej uczęszczanej przez letników. Znajduje się tu dużo uzdrowisk i sanatoriów, w tej liczbie także kilka luksusowych dla dzieci.

Okolica jest pełna romantycznych zamków i starych dworów, ale pod względem historycznym i kulturalnym góruje nad wszystkimi opactwo benedyktyńskie w Buckfast, dlatego niesposób pominąć jego ciekawej historii.

Mury opactwa wzniesiono pierwotnie w r. 1165. (Równoległe czasy walk dzielnicowych w Polsce do Księstwo Krakowskie.) Zakon rozwijał się w nich normalnie przez lat blisko 400. Lecz w roku 1539 Henryk VIII zagarnął Buckfast wraz z rozległymi ziemiami i oddał go swoim zausznikom. Zakonnicy ratowali się ucieczką, a opactwo popadło w ruinę. Dopiero w roku 1882 wróciło ono do tegoż zakonu benedyktyńskiego drogą kupna. Czwierć wieku później jeden z braci, imieniem Piotr, postanowił ruiny klasztorne odbudować. W tym celu odbył kurs sztuki murarskiej, po czym dobrał sobie trzech innych braciśzków do pomocy i w roku 1907 przystąpił do wzniesienia — na starych fundamentach — nowej okazałej świątyni. Ale trzeba było drugie ćwierć wieku wytrwałej pracy czterech (czasami pięciu) braciśzków, zakonnych, by w roku 1932 mogła być poświęcona wspaniała bazylika o wymiarach 220 x 62 stóp. Po poświęceniu prac nie przzerwano, gdyż dzięki wzrastającej ofiarności społeczeństwa budowano z coraz większym rozmachem wciąż nowe skrzydła, obejmujące cele i zabudowaną klasztorne dla około 80 zakonników — braci i księży. Nie brak wśród nich ludzi wybitnych: administratorów, techników i agronomów, oraz malarzy, rzeźbiarzy i muzyków. Buckfast zasłynęło nie tylko ze swych gospodarstw, pasiek, przędzalni, ceramiki, ale także z pięknej mozaiki w bazylice, rzeźb i obrazów, a równocześnie ze wspaniałych chórów i koncertów organowych.

Równocześnie ci sami ludzie uprawiają teologię, liturgię, bibliistykę i duszpastersstwo, udzielają porad duchowych, prowadzą misje, dokonywują licznych nawróceń. Toteż co dzień przed opactwem gromadzą się auta i autobusy, zjeżdżają tu bowiem liczne pielgrzymki do słynnej cudami statuy Matki Bożej i relikwii drzewa Krzyża św., do ojców wreszcie po rekolekcje i spowiedź lub po porady, a także, by zaspokoić ciekawość tu-

rystyczną: zwiedzić historyczne i słynne opactwo, pełne modlitewnego nastroju i podniosłej muzyki.

Do opactwa chodzi też co niedziela gromadka polskich chłopców i dziewcząt z Domu Polskiego Dziecka. Prowadzi ją pani Olga Małkowska. Jej wielki wysiłek wychowawczy jest nie mniej godny podziwu, jak dzieło czwórki murarzy w Buckfast, z tą tylko różnicą, że bracia murujący bazylikę mieli przynajmniej oparcie w zakonie oraz w hojnych datkach płynących zewsząd, p. Małkowska zaś, kobieta samotna, nie wspomagana przez żadne subsydia lub instytucje, własną codzienną pracą stworzyła najpierw w Polsce wzorowe przedszkole, szkołę powszechną i gimnazjalną, gdzie w ciągu 16 lat wychowała około tysiąca chłopców i dziewcząt, a potem w Anglii, w swoim przedszkolu i bur się, w ciągu lat blisko 10 — dała opiekę 250 co najmniej dzieciom.

Przyjrzyjmy się jej dziełu w Anglii zaczynając od tego, co nam oczy pokażą, gdy szosą z Buckfastleigh (stacja kolejowa i poczta) ruszymy przez Buckfast w górę. Już w 15 minut za Buckfast skręcamy w bramę 7 napisem: Hawson Court, gdzie w wieku XI stał zamek, i wjeżdżamy do parku, w którym rzucają się w oczy rzadkie okazy prastarych sosen śródziemnomorskich. Mijamy okazałą kępę rododendronów w kwieciu i podjeżdżamy pod ganek pięknej, piętrowej willi, zbudowanej z ciosanego kamienia na fundamentach dawnego zamku.

Wchodzimy. Nad głową — dębowe wiązania stropu, pięknie cyzelowane, a ściany zaś mnóstwo paletek i czapek wisi dość nisko, w zasięgu ręki dziecięcej, a na dole, w drewnianych schowkach, rząd obuwia i botów do zmiany, bo w domu dzieci biegają w sandałach. Z ganku wieszki w głąb domu angielski szeroki korytarz, ozdobiony starymi szyćkami. U wejścia — kąpielnica z wodą święconą, a w głębi — krucyfik z Męką Pańską. Na jednej ze ścian — turecka zbroja zdobyczna z oryginalnym napisem poboznego wiersza z Koranu. W dużej bawialni (służącej również za klasę) — stoły i krzesła są różnej wielkości, stosownie do wieku dzieci, w szafie zaś i na półkach — mnóstwo zabawek. Drzwi boczne prowadzą do oranżerii. W dużej i jasnej kuchni królują „Aga” — piec szwedzki, o ogniu nieprzerwanym, ogrzewającym także stałe wodę do mycia i kąpeli.

Na piętrze — pokoje sypialne, oddzielnie dla chłopców i dla dziewcząt, oraz łazienka. Łóżeczka najmłodszych, dwuletnich dzieci, stoją w pokoju kierowniczkim, która sama dogląda dzieci w ciągu nocy, a przeważnie i we dnie. Obok są dzieci do lat siedmiu, którymi też trzeba się ciągle zajmować. Pani Olga Małkowska — jak najczulsza matka — jest ciągle z nimi, w czasie posiłków, kąpeli i zabawy. Dzieci zasympują ją pytaniami, a ona nie tracąc nigdy cierpliwości, odpowiada, prostuje — kiedy trzeba — pojęcia dzieci — poprawiając wymowę.

Wygląd dzieci jest wprost wspaniały, zwłaszcza tych, co już nieco dłużej tutaj przebywają: buźle czerwone, roześmiane, a nogi i ręce wprost rwą się do szoków i harców.

Z jedenaściorga dzieci, jakie wówczas zastałem, sześćoro starszych (od lat pięciu do siedmiu) pobierało naukę w angielskiej szkole powszechnej, prowadzonej przez siostry zakonne. Co dzień więc o godzinie 8.30 z rana zajeżdżało pod ganek auto i zawoziło dzielną szóstkę do szkoły, gdzie dzieci pobierały naukę, miały gry rozmaite na boisku

i otrzymywały obiad. O godzinie 4 to samo auto odwoziło dzieci pod ganek. Już wpadając do ganku dzieci — przy spotkaniu — dzieliły się z Babcią swoimi małymi sukcesami i niepowodzeniami szkolnymi, bo babcia nie może nie wiedzieć i zawsze potrafi zaradzić, gdy potrzeba.

Zaraz te wszystkie — za wyjątkiem jednego z nich — wybiegały do ogrodu na przedkolacyjne zabawy, to zaś jedno, a później, kolejno i następnie, odrabiali z Babcią lekcje przedmiotów odczytanych: naukę czytania, pisania, historii.

Przed kolacją wszystkie dzieci kąpią się codziennie, po czym o 5.30 w pizmach i narzuconych szlafrokach zbiegają po schodach do jadalnego pokoju i stają za swymi krzesłami. Dokładnie wykonany znak krzyża i krótka, poważna modlitwa. Siadają i zabierają się do jedzenia, które im zajmuje około godziny. Po kolacji wbiegają do pokoju Babci po smakołyki: ze „śłodkiej szufłady”. Zaraz też potem pobawiwszy się trochę podążają na modlitwę.

Jest to chyba najważniejsza chwila w codziennym rozkładzie dnia, bo zawiera oprócz codziennego pacierza, w skupieniu, powoli mówionego wspólnie, także naukę prawd wiary i rachunek sumienia.

O ósmej dzieci już śpią, a Babcia zabiera się do korespondencji, rachunków, porządkowania lub cerowania, szyćcia i prasowania. Cała jej noc jest czujnym nasłuchiowaniem zachowywania się dzieci, bo nawet starsze potrzebują stałego dozoru i opieki, a tym bardziej malutkie, śpiące opodal.

Lekkie choroby, np. zaziębienia, dzieci przechodzą w domu, odłączone od innych w oddzielnym pokoju. Na każde jednak telefoniczne zawiązanie przyjeżdża lekarka lub lekarz i w razie potrzeby zabiera dziecko do dobrego urządzonego szpitala w Ashburton, odległego zaledwie o 5 mil. Rzadko jednak taka potrzeba zachodzi, bo bez żadnej mowy przesydy, trzeba zaznaczyć, że dzieci tu prawie nie chorują, słabowite zaś szybko przychodzą do sił. Leczą je najsukuteczniej: powietrze i słońce dewońskie, bardzo regularny tryb życia, dobry sen, higiena skóry, dużo ruchu, właściwe pożywienie. A jedząc dzieci powoli i obficie, trzy razy dziennie bez grymasów — o które w domu rodziców było łatwo. Pokarmy są obmyślane tak, aby istotnie były pożywne i zdrowe: każde z dzieci wypija co dzień najmniej dwa kubki świeżego, lekko podgrzanego mleka koziego, jako spełniająca zaleconego przez pediatrów, bo wolnego od prądków gruźliczych i swoim składem zbliżonego do mleka z piersi matki. Kozy swoje, swoje kury, swoje wariety, chleb pszenny jest wypiekany z całego ziarna, zawiera więc nieuszczuplony, pełny skład swych protein. Raz na tydzień dzieci dostają rybę i to ze świeżego, porannego połowu, gdyż ją po złowieniu natychmiast dostarczają do domu, przy czym Anglik oznajmia swój przyjazd donośnym wołaniem po polsku: „Ryba!”

Czyż własna matka mogłaby więcej wykazać dbałości o zdrowie tych dzieci?

Oprócz leguminy dzieci też co dzień dostają jabłka, lub gruszki, pomarańcze, winogrona, lub banany, a prócz tego surową marchew, rzodkiewki lub ogórki, w lecie zaś agrest, truskawki i maliny.

Do higieny należy też zaliczyć ruch i zabawę na dworze, prawie przy każdej pogodzie, tak przed jak i po obiedzie.

Pytam Olę Małkowską: — A jakież tu się stosuje metody wychowawcze?

— Wiele by o tym mówić — odpowiada. — Przypatrz się, a zobaczysz.

Widzę więc i słyszę co rano, jak jedna z

dziewczynek — Marysia — sprząta/schody. Celina — korytarz na piętrze. Stefania — sypialnię dziewcząt. Kazik — sypialnię chłopców, Marek — jadalnię. Po tygodniu dyżurni się zmieniają. Prócz tego Stefania opiekuje się małym Wojtusiem, a Marysia małą Basią, o ile są w domu.

Marek ma tylko 4 lata. A jednak przed obiadem nakrywa do stołu, a po obiedzie sprząta naczynia stołowe i zmiata pokój. Nie idzie mu to jeszcze zbyt sprawnie, ale robi to dość starannie. Mówi mi przy tym — na swój dziecięcy sposób — że lubi pracować, bo mama i tata pracowali tak samo.

I oto zrozumiałem, co tu jest jednym z głównych czynników wychowania: stworzenie atmosfery pracy domowej. Bo gdy chłopiec czteroletni, zamiast się nudzić lub bawić, zmiata pokój i czyni to chętnie, bo mama i tata też pracowali — to taki chłopiec, choć nie jest tego świadomy, już znalazł, coś bardzo ważnego, drogę do realizmu życiowego i współczucia, obowiązkowości i dobra. Jest to więc ogromne osiągnięcie wychowawcze!

W tydzień później ten sam dyżur przypadał na Kazika. Ileż z nim było kłopotu! Szczotka — to dla niego koń do zabawy, lub przyrządek do wzniesienia całych obłoków kurzu. Po kilku ruchach szczotką czuł się zdruzgotany i próbował ucieczki. Ale robota stała, czekała na niego i wymagała wykonania, więc Kazik musiał się spieszyć, bo przyjdzie Babcia i skontroluje. A Babcia — to Jowisz i dobra i groźna jednocześnie; Kazik więc musi posprzątać. Ciężka to szkoła dla niego! Ale gdy do niej się wdroży, jakże przez całe życie będzie Babci wdzięczny.

Trzecia metoda. — Po każdej grze, czy zabawie, dzieci muszą za sobą sprzątać i poukładać zabawki na miejsce, ucząc się w ten sposób porządku.

Czwarta. — Jeśli jedno z dzieci wyrządzi krzywdę drugiemu, winno je przeprosić i krzywdę wynagrodzić. Jeśli zaś zabrudzi, podrze lub zepsuje rzecz jaką, powinno starać się rzecz tę naprawić. Ponosi więc przykre konsekwencje swego czynu, zwłaszcza popełnionego przez lekkomyślność lub w złości.

Natomiast nie ponosi tych skutków, jeśli się mu to przydarzyło przypadkiem, bez jego wyraźnej winy. Kiedy więc Kazik, odwołując zebrane ze stołu naczynia zbił sporą ilość talerzy, Babcia mu nie zrobiła żadnego za to wyrzutu.

Zycie w Domu nie jest monotonne. Przeciwnie. Jest urozmaicone i barwne.

Przed wszystkim dlatego, że dzieci mają tu stały kontakt z przyrodą. Na zabawach im nie zbywa. Ledwie wyjdą za próg, już zabawa z należąco do domu dwoma dużymi psami. Dzieci mogą zawsze dopaść hus-tawki, hulajnogi, roweru, taczki i mogą budować zamki z piasku... A ileż ciekawego jest w gospodarczej części obejścia? — kury, kaczki, króliki, świnki, a w parku — pasące się kozy lub — na ogrodzonym okólniku — piękna kłacz ze zrebieniem (własność sąsiadki).

Imponujące drzewa parku lub zwykłe nasadzone i zagajniki mają dla dzieci niezwykły, tajemniczy urok. Nieraz przyłecą gołębie, sikorki lub szpaki, czasem wiewiórka skacze wesoło po drzewach, to kotka pobiegnie do swoich kociąt, to znów rozlegnie się donośne rżenie koni i tupot kawalkady: to szkoła jeździecka M^{ss} Crossman przejeżdża mimo. A zmiany pogody? A przesuwanie się chmur, wschody i zachody słońca? A pierwsze ukazanie się kwiatów na wiosnę lub jagód la-



Na fundamentach dawnego zamku wznosi się wśród starych drzew Dom Polskiego Dziecka zbudowany z ciosanego kamienia

tem; odkrycie ptasiego gniazdko, znaleźnię jeża, kreta, czy zółwia? To wszystko — jakże jest ciekawe, niezwykle, nie miejskie, ile dostarcza wrażeń!

Babcia zaś wciąż mnoży kształcące rozrywki: co pewien czas, a bardzo często w dni ciepłe, wozi dzieci nad morze na plażę, aby je uczyć pływać. Czasami urządza spacer statkiem. Niekiedy prowadzi je do słynnych dewońskich groć koło Torquay, czasem do muzeum ichtologicznego w Plymouth, gdzie oprowadza profesor Aleksandrowicz.

Bardzo kształcąca są wycieczki do okolicznych wzgórz i lasów. Olga Małkowska — sławna w Polsce i świecie harcerka i taterniczka — umie te wycieczki zorganizować i poprowadzić ciekawie! Są one jednocześnie wytrawną lekcją przyrody, jako że Babcia — z wykształcenia przyrodniczka — umie określić gatunek i rodzaj prawie każdej rośliny, ptaka czy owadu, dać mu polską nazwę i opowiedzieć o jego obyczajach i życiu. Co za uciesza dla dzieci!

Największą korzyść z takich wycieczek ma, oczywiście, młodzież nieco starsza, przybywająca do Domu Dziecka latem na kolonię. Zbiera się jej około 40.

Chłopcy mieszkają wtedy w szkolnym baraku ogrodowym, jasnym za dnia a oświetlonym żarówkami z wieczora, gdzie każdy z nich ma wygodne łóżko i swoją półkę na rzeczy. Dziewcząt mieszkają w gmachu głównym. Obie grupy są prowadzone oddzielnie przez fachowych instruktorów i instruktorki. Zbierają się jednak razem na wspólnych posiłkach i wycieczkach. Trzecia grupa — małe dzieci — też jest dozorowana oddzielnie, najczęściej przez którąś z mamus.

Co niedziela starsze dzieci idą wraz z Babcią do Buckfast na Mszę św. Z powrotem — że to pod górkę — sąsiadka M^{ss} Catherine, swym autem całą gromadkę odwozi zwykle do domu.

Do świąt Bożego Narodzenia Dom Polskiego Dziecka przygotowuje się w czasie całego Adwentu, ucząc się koledż z wczasu i robiąc ozdoby choinkowe. A święta te — to wilia z opłatkiem i sianem pod obrusem, z choinką przybraną pięknie z mnóstwem zabawek i łakoci, to koledy i różne zabawy!

Bo też cały charakter Domu Polskiego

Dziecka jest z gruntu polski: w mowie — pięknie poprawnej, w wierze — w pełni katolickiej i w obyczaju harcerskim oraz w szczerze polskich tradycjach. W tej atmosferze dusza dziecka nabiera charakteru i mocy. Bywają tu dzieci nie umiejące początkowo słowa po polsku, ani pacierza, ni nawet znaku krzyża, dzieci z takich rodzin, w których zabrakło jednego lub dwójga rodziców, lub w których warunki życiowe — chwilowo lub na stałe — nie pozwoliły rodzicom zająć się swymi dziećmi. W takich wypadkach — jakże często, niestety, Dom Dziecka przychodzi rodzicom z bardzo skuteczną pomocą, bo zastępuje dziecinom dom własny, ognisko rodzinne.

Dzieci, z miast przybywające, miejskim życiem zmęczone i nieraz chore, tu, w tak wyjątkowo pomyślnych warunkach wychowawczych, szybko przychodzą do zdrowia i zdobywają podstawy do dalszego normalnego rozwoju.

Mówiąc o Domu Polskiego Dziecka i jego „Babci”, a raczej — w pełnym znaczeniu — Matec, wypada mi na zakończenie powiedzieć jeszcze o jej współpracownikach. W czasie kolonii wakacyjnej zjeżdżają się ich kilka, przeważnie harcerek ze studiami pedagogicznymi. Na jesień i zimę pozostają normalnie dwie tylko, z których jedna jest zawsze stałą. Jest nią druhna Maria Chmielewska.

Będąc przy Oldze Małkowskiej już od lat 30 przeżyła z nią wszystkie etapy drugiej wojny: przedzieranie się z gromadką dzieci przez zieloną granicę, przyjazd do Londynu, gaszenie pożarów wzniesionych na dachach przez bomby zapalające, opiekę nad przybywającymi z Polski pierwszymi uchodźcami, wysyłanie do Polski darów zbieranych na zew Małkowskiej przez całe w świecie harcerstwo, a od roku 1948 — zagospodarowanie domu i ogrodu, prace kuchenne i nadzór nad dziećmi. Toteż i na nią spada część zasługi w prowadzeniu tej wyjątkowej placówki.

S. G.

POLSKA KOMPOZYTORKA - Maria SZYMANOWSKA

Napisała STEFANIA NIEKRASZOWA

Słynna kompozytorka i pierwsza w Europie pianistka XIX stulecia Maria z Wołoskich Szymanowska już od najmłodszych lat zwracała uwagę swoimi wybitnymi zdolnościami muzycznymi i niepospolitą urodą. Córka zamożnych obywateli warszawskich chowała się w warunkach, które pozwalały na zainteresowanie się sztuką i kształceniem wybitnych zdolności muzycznych. W studiach kompozytorskich korzystała ze wskazówek Elsnera, Kurpińskiego, Lessla — w kraju, zaś pogłębiała je u Fielda i Hummela za granicą. Talent jej rozwinął się wcześniej. Już jako 20-letnia panna budzi podziw w Paryżu nie tylko swoją urodą i wdziękiem, lecz także i muzyką. Tak surowy krytyk jak Cherubini pochwalał polską kompozytorkę swoją „Fantazją” („Fantaise” — *décadé* a M-lle M. Wołoska, *en signe de reconnaissance, d'estime, de respect et de dévouement*) — Paris 1810). Rossini chwali każdą jej nutę, podkreślając zarówno skromność jak i talent Szymanowskiej: „M-me j'admire autant votre modestie, que votre talent”.

Tegoż roku młodziutka kompozytorka poślubiła ziemianina Józefa Szymanowskiego, lecz małżeństwo nie na długo dało się pogodzić ze sztuką. Państwo Szymanowskie mieli troje dzieci: Helenę, Celinę i Romualda, matka otaczała je czułą opieką, starając się dzielić swój czas pomiędzy dzieci i muzykę, która zbyt wiele dla niej znaczyła, by mogła z niej zrezygnować. Po pięciu latach małżeństwa wznowiła występy. Najpierw dała kilka koncertów na cele dobroczynne w Warszawie, potem wyruszyła za granicę.

Echa jej sukcesów po koncertach w Paryżu i Londynie doszły do kół, w których obracał się mąż artystki, wywołując u nich falę „świętego” oburzenia i obmowy. Zaczął się konflikt małżeński, który po 10 latach doprowadził do zerwania małżeństwa, pomimo nieskazitelnej opinii, jaką zawsze artystka się cieszyła. Lecz — zdaniem męża i jego rodziny — osoba tej sfery, o takiej urodzie — nie powinna narażać swej opinii na scenie... Maria Szymanowska nie chciała się z tym pogodzić. Dzieci zostały przy niej, sama je utrzymuje, pomaga też siostrze i bratu. A gdy dzieci rosły w lata i coraz większej potrzebują opieki, Maria Szymanowska rezygnuje jednak dla nich powoli z publicznych koncertów i to w pełni swego powodzenia i mimo holdów, które nie mogą jej nie być miłe. Utrzymuje wówczas rodzinę głównie z lekcji fortepianu.

W tym właśnie okresie dom artystki staje się ogniskiem skupiającym ówczesny świat kulturalny. Bywali w salonach petersburskich muzycy najwięksi dygnitarze państwowi, posłowie i ambasadorzy, radcy i generałowie, bywała arystokracja i śmietanka miejscowa i mnóstwo intresujących ludzi z zagranicy, najmniej jednak widzianą kategorią gości byli w nich literaci i bracia artystyczna wszelkiego rodzaju. Oleszkiewicz, Orłowski, Korsak, dr Morawski, Aleksander Chodźko, a przede wszystkim młody poeta Mickiewicz a także Malewski — to grono zadomowionych przyjaciół Szymanowskiej z tych czasów.

Mickiewicz wielił jej muzykę i wdzięk harmonijny całej postaci. Nazywał ją „królową tonów”, improwizował słuchając jej muzyki. Na imieninach Marii, 28 grudnia 1827 roku, „przy nokturnie „Murmure” snuł

wiersze poetyckiej kłiwosci. Przyjemne zwroty powtarzał jak triolety, za każdym razem pięknie” — pisze córka kompozytorki, Helena. Wpływ był obustronny, bo pod wrażeniem recytowanych przez Mickiewicza ballad i fragmentów z „Konrada Wallenroda” Szymanowska tworzy swoje pieśni, które śpiewano wszędzie, gdzie tylko rozlegała się dźwięk polskiej mowy. Pieśń „Wilnia”, oparta na technice arpeggiowej, wyszła drukiem w Paryżu w roku 1864, rozpisano ją



Maria Szymanowska (według miniatury Henryka Bennera)

na różne instrumenty, na róg nawet.

Wizyty w domu Szymanowskiej należały do niezapomnianych przeżyć. Duszą zebrani była sama pani domu, pełna dowcipu i gracji, umiejąca jak nikt prowadzić rozmowę i wywoływać odpowiedni nastrój u swych gości. Gospodarstwo „wyborow. kuchnię” prowadziła niewidoma siostra Marii, Julia, o której wysokim kunszcie w tym kierunku mówi Mickiewicz w swych listach.

Przyjaźń dla Mickiewicza i wielka wrodzona uczynność skłaniają Marię Szymanowską do przeprowadzenia starań o uwolnienie młodego poety od przymusowego pobytu w Rosji, co przy wielu znajomościach i stosunkach staje się osiągalne. Zdobywa dla Mickiewicza paszport zagraniczny i sama, konspiracyjnie, w dniu 26 maja 1829 roku o 6 rano jedzie do portu, by go pożegnać.

Z wielkich poetów — także i Goethe był pod silnym wrażeniem uroku Szymanowskiej. Sam to przyznawał, że pod wpływem jej muzyki i jej kobiecego czaru tworzył niektóre swoje dzieła. Wyrazem jego holdu dla niej i uwielbienia jest przede wszystkim trzecia część poematu „Trilogie der Leidenschaft”. Piszę też Gothe wiersz w języku francuskim do Marii Szymanowskiej, który znany jest w polskim przekładzie J. Mirskiego (Marienbad, 18 sierpień 1823). W liście do przyjaciela Goethe pisze „Można Szymanowską stawiać na równi z naszym Humm-

lem, tylko że ponadto jest ona piękna i przemiłą damą polską...” W Weimarze poeta organizuje dwa wielkie koncerty Szymanowskiej i urządza wystawne przyjęcia, na których wznosi entuzjastyczne toasty na cześć polskiej kompozytorki. Potem do końca jej życia utrzymuje z nią korespondencję. W tym samym okresie Liszt mówi o Szymanowskiej: „Kobieta polska czaruje, porywa, zasługując jednocześnie na szacunek. Nikt na świecie nie dorównuje Polkom”.

Oblicze twórcze Marii Szymanowskiej kształtowało się pod wpływem muzyków polskich. Artyzm otwórczy i styl kompozytorski ujawnia pierwiastek narodowy, zbliżony do romantyzmu Chopina. Ze źródeł zachowanych w Muzeum Mickiewicza w Paryżu oraz w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie wiemy o 113 jej utworach fortepianowych, kameralnych i pieśniach. Najwięcej pozostało kompozycji fortepianowych, w których przejawia się wielce dokładna znajomość kolorystyki tego instrumentu. Szczytem kunsztu i natchnienia jest zbiór jej 20 etiud i preludii, wydanych drukiem w Lipsku. Mają one styl powiewny, rysy Szymanowskie zapowiadają Mendelssohna. Utwory te należą niewątpliwie do najwspanialszych dzieł muzycznej twórczości kobiecej XIX stulecia. Charakterystyczną ich cechą jest harmonijny spokój, zaden nie ma w sobie porywczej namiętności, ani patosu. Są tak pełne pogodnej harmonii — jak ich autorka.

Największą popularność zdobył sobie wśród utworów Szymanowskiej nokturn „Le Murmure”, wydany przez kompozytora Glinkę w 1829 oraz przez Rucińskiego w Petersburgu. Dr Morawski w swych pamiętnikach notuje: „Wszystkie kobiety grały „Le Murmure” i toś tylko przy otwartych oknach słyszał”. Na prośbę Mickiewicza żona jego Celinia, córka Marii Szymanowskiej, grywała niekiedy „Le Murmure” w Paryżu.

W polonezach i menuetach Szymanowskiej zwraca uwagę tercjonanie głosu melodycznego. Mazurki — stanowią przedsmak tego, co potem w bardziej doskonałej formie stworzył Chopin. W utworach kameralnych, wykazuje Szymanowska dobre wyczucie muzyki komnatowej, stroni jednak od skomplikowanej polifonii.

Z 20 pieśni artystycznych z towarzyszeniem fortepianu część zachowała się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie oraz część w Muzeum Mickiewicza w Paryżu. Wśród nich na specjalną uwagę zasługuje „Duma o kniaziu Głińskim”, ze względu na swoją formę ballady. Następne powstają pieśni do ballad Mickiewicza, skomponowała też Szymanowska pieśni do słów Niemcewicza, Dmuszewskiego, F. Skarbka, a z obcych do słów Cervatesa i Szekspira.

Wiele rękopisów i druków z zaginęło w czasie ostatniej wojny (także i w moim zbiorze). W ostatnich czasach część dzieł kompozytorki wydali drukiem Józef i Maria Mirsey.

Najcenniejszym źródłem autografów Marii Szymanowskiej jest album własnych jej kompozycji napisany przez nią własnoręcznie dla jej dzieci. Zawiera on 58 pozycji twórczych, rodzina kompozytorki ofarowała go Bibliotece Jagiellońskiej.

Według ówczesnej mody utwory Szymanowskiej mają niewyszukaną fakturę. Melo-

dyka ich prowadzi niekiedy utartymi konwencjonalnymi zwrotami. W triach marszów spotykamy czasami tematy obce. Niektóre jednak oryginalne melodie (walce, mazurki, polonezy) w traktowaniu elementu zdobniczego, w progresjach modulacyjnych i zręcznej chromatyce uprzedzają typowe zwroty melodyki Chopina.

Na ogół biorąc muzyka Szymanowskiej odpowiadała percepcji wykłintnego środowiska, zachwycając eleganckim stylem i wytwornością interpretacji. To nie jest muzyka burzliwego dnia dzisiejszego. Wielki jednak ładunek poetycki jej kompozycji utrzymuje do dzisiaj ich żywotność.

Sukcesy Szymanowskiej jako pianistki były imponujące. Jej talent wirtuozowski oceniają entuzjastycznie takie ośrodki muzyczne, jak Lipsk, Berlin, Wiedeń, Weimar, Hannover, Mediolan, Neapol, Petersburg, Moskwa, Paryż, Florencja, Rzym... Lecz „nigdzie — pisze Szymanowska do rodziców — tyle względów grzeczności i uprzejmości nie doznałszy avec accompagnement de guineés”, jak w Londynie. Koncerty jej w Londynie odbywały się zawsze pod protektoratem rodziny królewskiej (za króla Jerzego IV. W przededniu recitalu księżką Yorku, na galowym przedstawieniu opery Covent Garden, sam roznosił po łóżach afisze z zapowiedzią koncertu polskiej muzycy. Codziennie otrzymuje artystka zaproszenia oficjalne od rodziny królewskiej, sypią się słowa uznania i dary. Gdy powróciła do Warszawy, wielkie zdumienie budzi wśród rodaków trzykrotny afisz koncertów londyńskich, którego druk kosztował 50 dukatów. Większą jednak niewątpliwie wartość miał przywieziony z Anglii fortepian z oryginalną angielską mechaniką.

Recitalem w Teatrze Narodowym w Warszawie, z udziałem Orkiestry Symfonicznej, zdobywa Szymanowska z miejsca polską publiczność i zmuszona jest koncert powtórzyć (dochód ofiarowuje dla ubogich warszawczy). Poznań podziwia jej wykonanie całego programu z pamięci, co było rzadkością w owych czasach. Największą treść miała podobno w Wilnie. Koncertu w Warszawie słuchał cesarz Francji Napoleon Bonaparte i... 17-letni wówczas Fryderyk Chopin.

Mówiąc o Szymanowskiej nie można nie wspomnieć o jej trzech bezcennych albumach. Jeden z nich, oprawny w czerwoną skórę, ozdobiony drogimi kamieniami — to dar księcia Cambridge, ojca królowej Wiktorii, zawierający świadectwa holdu i przyjaźni Goethego, Beethovena, Mickiewicza i innych poetów, muzyków, malarzy, historyków. Otrzymała go starsza córka kompozytorki, Helena Malewska. Drugi — oprawny w skórę żółtą — zawiera 150 autografów utworów muzycznych takich kompozytorów, jak Baint Guiseppe, Bach, Elsner, Field, Chopin, Haydn, Haendel, Hummel, Meyerber, Liszt, Mozart, Paganini, Kozłowski, Kurpiński, Ogiński, Moniuszko, ks. Antoni Radziwiłł (autor pierwszej muzyki do Fausta) i ponad stu innych. Ten najbardziej muzyczny album przypadł w udziale Celinie, żonie Mickiewicza. Trzeci album z autografami, rysunkami, akwarelami słynnych artystów świata otrzymał syn Ronald, który zesłany na Kaukaz i przeczuwając, że zginie, oddał drogą pamiętkę po matce swej siostrze Celinie.

Maria Szymanowska żyła tylko 40 lat. Umarła w czasie grasującej w Rosji epidemii w dniu 25 lipca 1831 roku. Niezwykle barwne jej życie i dorobek muzyczny czekają na swego monografa.

Stefania Niekraszowa

NIEZNANI PRZYJACIELE POLAKÓW

Napisał ST. CZECHANOWSKI

Niedawno odbyły w Westerland, na wyspie fryzyskiej Sylt, kongres europejskich grup narodowych zbliżył po długiej przerwie ponownie Fryzów i Polaków. Ciężka walka o utrzymanie odrębności narodowej łączyła przedstawicieli obu narodów w okresie przed, a szczególnie po pierwszej wojnie światowej. Polacy w Niemczech, wespół z Fryzami i Duńczykami, Łużyczanami i Litwinami, mieszkającymi w obrębie Prus, tworzyli wówczas Związek Mniejszości Narodowych, który zabiegał na terenie między narodowym, a także i wewnątrz państwa niemieckiego, o status mniejszościowy i pełne równouprawnienie dla wszystkich grup mniejszościowych ówczesnej Republiki Weimarskiej. Starania te przerwane zostały przez ucisk hitlerowski i wojnę, która ciężkie straty zadała obu grupom narodowym.

Walka Fryzów o utrzymanie swego dorobku kulturalno-narodowego trwa nadal, przy czym punkt wyjściowy walki dzisiejszej jest korzystniejszy aniżeli był 30 lat temu. W roku 1927 Polacy na europejskim kongresie mniejszościowym w Genewie walczyli bezskutecznie o uznanie Fryzów za pełnoprawną, odrębną grupę narodową. Na kongresie w roku 1957 powołał Fryzów przedstawiciel krajowego rządu szlezwicko-holsztyńskiego, jako równorzędną z Duńczykami i Polakami „Volksguppe” Niemieckiej Republiki Federalnej.

Niewiele wiemy o Fryzach. A naród ten bardziej aniżeli jakikolwiek inny zasługuje w pełni na nasze zainteresowanie, chociażby już z tego powodu, że mimo braku własnej państwowości (i mimo beznadziejnych widoków na uzyskanie jej kiedykolwiek), w warunkach stokroć trudniejszych niż nasze, pomimo swego zamieszkiwania w dwóch państwach (Niemcy i Holandia) i bez względu na różnorodność swych licznych odłamów regionalnych i dialektów — zachował po dziś dzień pełną świadomość narodową i swój wielce bogaty dorobek kulturalny.

Fryzowie zamieszkują zachodnie wybrzeże Szlezwicku aż po rzekę Eider, (będącą daw-

ną granicą północną Prus — do roku 1864 — i po dzień dzisiejszy granicą zasięgu języka duńskiego) i — bardziej na zachód — północno-wschodnią część Holandii (prowincje Friesland), a ponadto — wyspy Morza Północnego na pograniczu holendersko-niemieckim i od ujścia Łaby aż do granicy duńskiej, od Helgolandii aż do Sylt. Ich obszar narodowy, przerwany na kontynencie przez ziemię zamieszkiwaną tylko przez Niemców, dzieli się na Fryzję północną (Szlezwik i wyspy od Helgolandii do Sylt), Fryzję wschodnią (wyspy na wschód od granicy holenderskiej aż do ujścia Łaby) i Fryzję zachodnią, obejmującą tereny fryzyskie w obrębie Holandii. Stopień uświadomienia narodowego Fryzji wschodniej jest najmniejszy.

Geneza narodu fryzyskiego sięga czasów przedchrześcijańskich. Język poszczególnych części Fryzji, będący czymś pośrednim pomiędzy angielskim, holenderskim i niemieckim dialektem „Plattdeutsch”, różni się tak dalece, że nieraz powstają trudności wzajemnego zrozumienia się Fryzów holenderskiego z Fryzami „północnym”. Poza tym każda z wysp posiada swoje — nieraz także bardzo znaczne — odchylenia językowe. W samej tylko północnej Fryzji istnieje ponad 8 dialektów. Mimo to lingwiści niemieccy przyznają Fryzom, że język ich jest całkiem samodzielnym i odrębnym językiem, tak jak duński czy holenderski.

Ustalenie siły liczebnej Fryzów jest oczywiście rzeczą bardzo trudną, zważywszy na to, że od długich stuleci mieszkają oni na obszarach i narodowo i językowo mieszanych. Ciekawe jest stwierdzenie, że np. długowiekowe zamieszkiwanie na północy, na obszarze zamieszkałym także i przez Duńczyków, nie pociągnęło prawie że zupełnie przesunięcia granicy językowej lub asymilacji żywiołu fryzyskiego na rzecz Duńczyków. Bilans natomiast blisko stuletniej walki pomiędzy Niemcami i Fryzami wyraża się w ogromnych stratach fryzyskiego stanu posiadania i to zarówno pod względem języ-



Klasyczny dom fryzyski na wyspie Sylt

ka jak i poczucia narodowego. Wynik tej walki podobny jest do długowiekowego bilansu polsko-niemieckiego na terenach zachodniej Słowiańszczyzny. Jest rzeczą zrozumiałą, że w warunkach tych ocena liczbowej siły Fryzów wypada różnie, zależnie od oceny stopnia uświadomienia i innych kryteriów, jakie się przy ustalaniu przynależności do narodu stosuje. Według statystyki niemieckiej z lat 1927/28 mieszkało w północnej Fryzji zaledwie 14.150 Fryzów, w Holandii — według pracy H. Koehna z roku 1951 — 250 tysięcy. We wschodniej Fryzji zniknął — według Koehna — element fryzyjski rzekomo prawie że całkowicie. W kołach narodowo uświadomionych Fryzów i ich organizacjach kulturalno-społecznych szacuje się liczbę Fryzów na północy na około 50 tysięcy w przybliżeniu, we wschodniej Fryzji na 10 tysięcy, a w zachodniej (Holandia) na 350 tysięcy, razem jest ich — według tych obliczeń — ponad 400 tysięcy. Nie należy także zapominać o silnej liczebnie emigracji fryzyjskiej w Ameryce, która pielęgnuje na uchodźstwie język ojczysty i zwyczaje narodowe i utrzymuje żywy kontakt z ziemią ojczystą.

Piśmiennictwo fryzyjskie i literatura rodzi się, w porównaniu np. z naszym dorobkiem, oczywiście skromnie, niemniej zanotować należy, że mimo trudnych warunków, zwłaszcza w ostatnim stuleciu, nastąpiło znaczne ich ożywienie. Za czołowego pisarza i kronikarza historii i kultury fryzyjskiej uchodzi m. in. Christian Peter Hansen (1803-1879), którego prace do dziś czytane, stanowią główne źródło wiedzy o narodzie fryzyjskim. Bardzo bogate natomiast są pieśni i obyczaje narodowe, barwne stroje ludowe i tańce regionalne. Każda wyspa, każdy region posiada swoje własne obyczaje, stroje; tańce i pieśni różnią się nieznacznie temperamentem, rytmem i kolorem strojów. Dopiero uczestniczenie w wieczorach regionalnych tańców i pieśni ludowych, na którym każdy region i każda wyspa występuje z własnym zespołem, daje obraz barwności i bogactwa rodzimej kultury fryzyjskiej.

Odrębność kulturalna Fryzów przejawia się szczególnie silnie w ich budownictwie mieszkalnym, które mimo upływu wieków i postępu technicznego utrzymywane jest do tej chwili w stanie nieomal niezmiennym. Powodowane to jest oczywiście w znacznym stopniu przez właściwości klimatyczne wysp i wybrzeża Morza Północnego. Typowy dom fryzyjski kryty jest po dzień dzisiejszy trzciną i obejmuje nie tylko mieszkanie, ale i zabudowania gospodarcze. Każdy dom budowany jest w ten sposób, że od strony zachodniej, narażonej na wiatry i burze Morza Północnego, umieszcza się pomieszczenia gospodarcze, korytarz dzieli je od strony wschodniej od izb mieszkalnych. Fasada frontowa dachu przzerwana jest wykuszem, którego daszek nad drzwiami wejściowymi spada po bokach (vide fotografia). Styl ten służy nie tyle urozmaiceniu czy upiększeniu fasady frontowej, ile celom praktyczno-utilitytarnym. Na wypadek pożaru, o który przy pokryciu trzcinowym nie trudno, snopy palącej się trzcin nie spadają przed bramę wejściową, lecz z boków. Dzięki temu dojdzie do domu nie zostaje natychmiast zablokowane i mieszkańcy mają czas dom opuścić i częściowo przynajmniej dobytek swój ratować.

Uderzająco piękne i świadczące o wysokim poziomie kultury mieszkalnej nawet najprostszego rybaka fryzyjskiego są urządzenia wewnątrz. Pamiętać należy, że Fryzowie

to naród morza. Ta cecha wyraża się m. in. w wewnętrznych urządzeniach domostw. Łóżka i szafy są — podobnie jak w kabinach okrętowych — zainstalowane w ścianach, wykładanych drzewem i kaflami. W każdym niemal domu spotyka się piękne i nieraz bardzo wartościowe wyroby porcelanowe, skóry, dywany i egzotyczne dzieła sztuki chińskiej lub hinduskiej, będące trofeami dalekich podróży marynarzy, którzy po życiu spędzonym na morzu osiedlają się na rodzimej ziemi fryzyjskiej.

Fryzowie to twardy naród, zahartowany w walce z żywiołami przyrody: morzem, burzą i wiatrami. Ta przez długie wieki trwająca walka wykreśliła charakter narodu tak, że mimo braku własnej państwowości, mimo ciągłego ocierania się o obce wpływy zachowywał on swoją odrębność i poczucie własnej godności. Walka o zachowanie tej odrębności nie była łatwa, lecz uwieńczona została — mimo licznych strat — rezultatami, wyrażającymi się m. in. w uznaniu Fryzów w obec-

nym stuleciu już bezspornie za samodzielną odrębną grupę narodową. Fryzowie mają też duży szacunek dla każdego, kto wytrwale i uparcie przeciwstawia się obcym zakusom, kto broni swej odrębności i swego dorobku. Stąd pochodzą sympatie Fryzów dla narodu polskiego. Posiadamy wśród ich działaczy dużo przyjaciół, a nawet entuzjastów. Przywódcy narodu fryzyjskiego odwiedzali przed wojną Polskę i obecnie śledzą z nieustannym zainteresowaniem wysiłki narodu naszego o odzyskanie pełnej wolności.

Politycznie współdziałają Fryzowie na obszarze Szlezewiku jak najściślej z Duńczykami. Wspólnie z nimi np. z okazji najbliższych wyborów do parlamentu w Bonn wysuwają swoich kandydatów, którzy bronią mają w Bundestagu praw i równości tak duńskiej, jak i fryzyjskiej mniejszości narodowej. Posłowie duńscy i fryzyjscy, jeśli zostaną wybrani, staną się w parlamencie niemieckim niewątpliwie także rzecznikami naszej Polonii w Westfalii i Nadrenii.

8 do 10 lat. Oficjalnie ilość wykonanych wyroków śmierci wynosi dotąd 44, lecz wiadomo powszechnie, że było ich wielokrotnie więcej.

29 czerwca —

* **MOLLET**, na kongresie socjalistów francuskich w Tuluzie bronił gorąco dotychczasowej polityki Francji w Algierii.

30 czerwca —

* **STANY ZJEDNOCZONE** zwiększyły pomoc finansową dla Jordani.

* **KADAR** zakończył kongres partii mową, z której wynika, że terror policyjny i sądowy trwać będzie nadal.

1 lipca —

* **PIERWSZE TRZY DYWIZJE** niemieckie zostały włączone do wojsk NATO; nie są one jednak w pełni uzbrojone i wyszkolone.

* W **LIBANIE** zakończono wybory do parlamentu; na 66 posłów tylko 8 jest takich, którzy są znani z wrogiego nastawienia do państw zachodnich.

* **SYRYJSKI** minister obrony, zwolennik Nassera, który obraził w mowie króla Sauda, ustąpił na jego życzenie.

2 lipca —

* **PANSTWA ZACHODNIE** oświadczyły na konferencji rozbrojeniowej w Londynie, że gotowe są zawiesić czasowo próby atomowe, jeśli Związek Sowiecki przyjmie zasadę zaniechania w przyszłości produkcji tych broni.

3 lipca —

* W **MOSKWIE** ogłoszono, że 29 czerwca Mołotow, Kaganowicz, Malenkow i Szepiłow zostali usunięci z Komitetu Centralnego i jego prezydium. Komunikat potępia „dogmatyzm” i „rewizjonizm”. Skład prezydium powiększono z 11 na 15 słonków, usuwając jednak z niego Saburowa i Pierwuchina. Marsz. Żukow został mianowany członkiem prezydium.

* **LOTNICTWO** Stanów Zjednoczonych zawarło kontrakt na produkcję pocisku kierowanego SNARK.

4 lipca —

* **SOWIECCY PRZYWÓDCY** usunięci z KC partii zostali zwolnieni z zajmowanych stanowisk rządowych. Wydano dekret zwalnający rolników od części przymusowych dostaw od 1 stycznia 1958 roku.

* W **BUKARESZCIE** usunięto dwóch przywódców partyjnych typu stalinowskiego.

NAUKA I TECHNIKA

W ŚWIECIE ATOMOWYM

BATERIA ATOMOWA

Amerykańska Elgin National Watch Company wspólnie z Walter Kidde Nuclear Laboratories wyprodukowały baterię atomową. Podstawą jej jest produkt stosów atomowych, promieniotwórczych promiet 147. Wydzielone przy jego rozpadzie promienie beta powodują fosforyzowanie płytki fosforu, którego światło przemienia się w prąd elektryczny przy pomocy krzemowej komórki fotoelektrycznej. Bateria ta ma moc 20 mikrowatów, co zupełnie wystarczy dla napędu ręcznego zegarka elektrycznego lub też aparatu dla lepszego słyszenia. Jest ona wszystkiego wielkości dużej pastylki aspiryny, a wydzielana przez nią energia elektryczna starczy na pięć lat. Do tego jest ona zupełnie bezpieczna, gdyż nie wydziela na zewnątrz większego promieniowania niż świecąca wskazówka zegarka. Wobec tego, że promiet 147 jest ubocznym produktem odpadkowym stosów atomowych, cena jego jest tak niska, że ilość jego potrzebna dla jednego zegarka na pięć lat, kosztuje wszystkiego 2 dolary.

CERAMIKI URANOWE

Największą trudnością podwyższenia niskiej stosunkowo wydajności cieplnej stosów atomowych jest mała odporność na wysokie temperatury zarówno uranu, jak i metalowych jego pochwów. Nawet nowe metale odporne na wysokie temperatury, jak tytan, zyrkon, a nawet ren, którego użycie dla celów technicznych stało się możliwe dopiero w latach ostatnich, nie mogą zapewnić wyższych temperatur, niż jakichś 1800° C. w najlepszym razie.

Aby umożliwić jeszcze wyższe temperatury stosów, a tym samym znacznie podnieść ich wydajność cieplną, zaczęto obecnie w Stanach Zjednoczonych próby z ceramikami o najprzeróżniejszych składach, obficie przemierzonymi z uranem, jak dotąd silnie wzbogaconym przez uran 235. Dotychczasowe wyniki wykazują, że tego rodzaju glinki mogą być odporne na temperatury ponad 2.300° C., ich własności mechaniczne jednak podobnie jak i przewodnictwo cieplne, są wciąż jeszcze niewystarczające. Amerykańska komisja atomowa ma jednak nadzieję, że z czasem uda się i te trudności pokonać.

HISTERYCZNA OBAWA PRZED PROMIENIOWANIEM

Nie przebiegająca w środkach kampania propagandowa przeciw wybuchom bomb wodorowych zrodziła wręcz historyczną obawę przed promieniowaniem. Do jakich nonsensów dochodził ten lęk, świadczą może najlepiej wypadki, jaki się zdarzył w Houston, w Stanach Zjednoczonych. W dniu 13 marca pan Northway, kierownik zakładów Kellogg and Co. w owym mieście, otwierał paczkę zawierającą promieniotwórczy iryd 192 w bezpiecznym, metalowym opakowaniu. Z niewiadomych powodów metalowy cylinder wybuchł. Chociaż operacja otwierania paczki odbywała się przy pomocy dalkierowania spoza grubej osłony betonowej, wybuch rozsunął promieniotwórczy proszek irydu poza zasłone, obsypując ubranie p. Northwaya i podłogę. Nikt tego nie zauważył, tak że p. Northway przyniósł nieco tego proszku na

podeszwach swych bucików i na swym ubraniu do domu. W cztery tygodnie potem zarządza, że coś w fabryce jest nie w porządku. Badanie wykryło promieniotwórczość na podłodze i ścianach hali, w której otwierano paczkę. Dla wszelkiego spokoju zbadano i dom p. Northwaya. Okazało się, że jest ot promieniotwórczy, ale bardzo słabo, nakazano więc p. Northwayowi zmienić ubranie i przenieść się, do czasu oczyszczenia domu, do innego mieszkania. Ilość wykrytej promieniotwórczości była tak mała, że nie wyrażała żadnej szkody nikomu z rodziny p. Northwaya. Tym niemniej, gdy wieść o tym rozleżała się po mieście, znajomi zaczęli unikać Northwayów, nikt nie zapraszał ich do swego domu, nikt nie chciał korzystać z ich wozu, lub przebywać w ich towarzystwie, ba nawet dzieci nie chciały się bawić z czterolatnim Delem, ich synkiem. A przecież, gdyby doza promieniotwórczości, jaką człowiek nosi w swym ciele, miała być szkodliwa dla otoczenia, człowiek ten nie mógłby przeżyć nawet jednego dnia! A cóż dopiero, gdy — po zmianie ubrań i mieszkania — nawet ślady promieniotwórczości nie zostały na nim. Northwayowie starali się nie to wyjaśnić swym znajomym. Bezskutecznie jednak. Historyczna obawa przed promieniowaniem okazała się silniejsza od rozumu.

NOWA PLAGA

Znany tygodnik amerykański „Time” zadaje pytanie, w jaki sposób można uchronić się przed kleską podsłuchu. Pytanie to — stwierdza pismo — jest uzasadnione, a odpowiedź na nie bardziej paląca niż kiedykolwiek przedtem. W miarę udoskonalania sprzętu elektrycznego możliwości podsłuchiwania rozmów bez zwracania uwagi i przenoszenia ich na taśmę stają się coraz liczniejsze. Sprawozdanie ustawodawców kalifornijskich, którzy zajmują się obecnie zredagowaniem skutecznych ustaw dla ochrony wdzierania się w sferę prywatną ludzi, odsłania zastraszające szczegóły na temat przyrządów elektrycznych.

Przyrządy podsłuchowe. Znamienne są szczegóły co do osiągniętych już „postępów” w tej dziedzinie. Oto lista przyrządów stojących dziś do dyspozycji:

1. Małe, wysokiej jakości mikrofony, które przejmują rozmowy w pokoju normalnych rozmiarów i mogą je przenosić do odbiorników albo aparatów taśmowych bądź przy pomocy cienkich jak włos i niemożliwych do wykrycia drucików, bądź też bez drutów w ogóle. Obojętną jest przy tym rzeczą, czy przyrządy te umieszczone zosta-

ły w sąsiednim pokoju, czy też w samochodzie, znajdującym się w odległości całego szeregu domów.

2. Mikrofony kieszonek oraz urządzeń do przejmowania rozmów, które są tak małe, że mogą być przeniesione w teczkę do aktów. Defektyw prywatny może taką teczkę zostawić w pokoju konferencyjnym, zabrać ją stamtąd wieczorem i słuchać zdjęć z taśmy obejmujących okres do pięciu godzin.

3. Tak zwane mikrofony bez drutu, które wbudowane są w nadajnik i mają rozmiar paczki papierosów. Są one tak wrażliwe, że przejmują szept w lokalu średniej wielkości, skąd można go przenieść do aparatów podsłuchowych w odległości setek metrów. Taki mikrofon bez drutu pracuje 4 dni bez żadnego osłabienia swej sprawności.

4. Inne urządzenie bez drutu, które może być użyte w samochodzie. Stąd może ono przekazywać rozmowy pasażerów samochodu innemu samochodowi, jadącemu w znacznej odległości.

5. Rodzaj mikrofonu - „karabinu”, który można nastawić na jakiś punkt, odległy o kilkaset metrów i który będzie mógł rejestrować stamtąd nawet rozmowę prowadzoną głosem przytłumionym.

Kogo się podsłuchuje? W jakim zakresie zrobiono użytek z tych technicznych osiągnięć dla szpiegowania rozmów ludzkich? — zapytuje „Time”, stwierdzając, że i o tym jest mowa w sprawozdaniu prawników.

W niektórych zakładach pracownicy podsłuchiwani są w toaletach, kantynach i w innych miejscach. W Los Angeles jeden z handlarzy używanymi samochodami używał takich przyrządów, by nadsłuchiwać rozmowy par małżeńskich, chwilowo wycekkujących w wyznaczonym im pokoju. Tą drogą handlarz ów uzyskiwał wskazówki co do rozmiarów kupna; dowiadywał się też, jakie są różnice w życzeniach mężczyzny i kobiety i jaka jest przybliżona granica ceny, którą sobie małżeństwo ustaliło.

Jak poważny charakter mogą mieć „zmagania” przy pomocy aparatów elektrycznych, świadczy następujący wypadek: Pewien adwokat, który dowiedział się, że jego przeciwnik zamierza przedłożyć sądowi zdjęcie taśmowe pewnego tajemnego spotkania, jako materiał dowodowy, przyniósł ze sobą w swej teczce do sali sądowej silny elektromagnes. Teczkę tę postawił w pobliżu taśmy dźwiękowej swego przeciwnika. Magnes wchłonął zdjęcie na taśmie. Gdy potem drugi adwokat chciał odebrać zdjęcie taśmy, zdumiony musiał stwierdzić, że nie ma już na niej nic.

N O W O Ś Ć !

N O W O Ś Ć !

S. SOSABOWSKI

NAJKRÓTSZĄ DROGĄ

(Dzieje 1-szej Polskiej Brygady Spadochronowej)

Plóc. oprawa. * Barwna obwoluta. * Ilustracje.
STRON 286. † CENA 30/-

SKŁAD GŁÓWNY:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”
12, Praed Mews, London, W.2, ENGLAND.

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

ROZMACH PRZEMYSŁU JAPONSKIEGO

Japonia będzie już niedługo liczyła 100 milionów mieszkańców, zamieszkałych na obszarze tylko o połowę większym niż obszar wysp brytyjskich. I dla niej więc znalezienie rynków zbytu dla przemysłu jest kwestią najbardziej gardliwą, od tego bowiem zależy już nie tylko stopa życiowa, ale po prostu możliwość wyzycia ludności.

Ubiegłe dwanaście lat po nieszczęśliwej wojnie zakończonej bombą atomową — rzucaną na Hiroszimę — dowiodło, że naród japoński i jego warstwa kierownicza nie zatrącały swej tężyzny, patriotyzmu i poczucia odpowiedzialności. Świadczą o tym niebawem rozwój przemysłu japońskiego, który jest wynikiem współdziałania inicjatywy prywatnej i kół rządowych. Przemysł ten specjalizuje się z myślą o eksporcie i osiągnął w tym zakresie imponujące wyniki.

Ambicją wysokiego standardu. Zjawiskiem typowym dla większości japońskich wytworów przemysłowych jest przejście z poprzedniej fazy produkowania tandety, obliczonej na zbyt masowy, do wytwarzania towarów wysokiej jakości.

Jednym z przykładów tego są aparaty fotograficzne i filmowe, wyrabiane przez firmę, której kierownikiem jest jej współwłaściciel dr Takeshi Maitarai. Z zawodu lekarz-ginekolog, począł on w parze z uprawianiem tego zajęcia interesować się wyrobem aparatów fotograficznych i ostatecznie przeszedł całkowicie na ten nowy zawód. Wytwarzane pod jego kierownictwem aparaty „Canon” od początku wyróżniały się swą precyzją w przemyśle, który na ogół obiecywał klienteli więcej, niż jej dawał.

Podobnie w innych dziedzinach z podziwu godną wytrzymałością Japończycy pracowali nad tym, by pozbyć się piętna tandety, jakie przylgnęło w latach przedwojennych i utrzymało się także w pierwszych latach po wojnie do wytworów ich przemysłu. W roku 1949 wprowadzona została w życie tzw. ustawa o standardzie przemysłowym, której zastosowanie jest specjalnie pilnie przestrzegane przez władze. Chodzi tu o sprawę prestiżu narodowego, który w tym wypadku łączy się ściśle z narodowym interesem materialnym. Nigdy już — postanowili twórcy japońscy — formuła „Made in Japan” nie będzie mogła być równoznaczna z wyobrażeniami takimi, jak „tandeta” czy „niesolidne śmiecie”.

Ta kontrola jakości bardzo się Japończykom opłaciła. Nabywcy zagraniczni, którym dawniej na myśl nawet nie przychodziło oferować swym klientom towary japońskie, obecnie — w wyniku zaufania, jakie przemysł japoński pozyskał sobie w ciągu ostatniego, niecałego nawet, dziesięciolecia — robią corocznie duże zamówienia u koncernów w Tokio, Osaka, Kobe i innych ośrodkach przemysłowych.

Imponujące cyfry. Szczególny rozmach wykazują w ostatnim okresie japońskie stocznie okrętowe. Jeszcze trzy lata temu szło im tak niedobrze, że wielkie firmy znajdowały się na skraju bankructwa, a dziesiątki tysięcy wykwalifikowanych robotników cierpiało bezrobocie. W tym momencie przyszli z pomocą obaj wielcy armatorzy greccy Onassis i Niarchos, którzy — tytułem próby — dali stoczniom japońskim pe-

wną ilość zamówień. Za nimi poszły inne zagraniczne linie żeglugowe — przesilenie było zażegnane. W rezultacie, w roku 1956 Japończycy zbudowali 297 statków o łącznym tonażu półtora miliona ton, to jest więcej niż jakikolwiek inny kraj na świecie.

W porcie Kure koło Hiroszimy w budowie znajduje się szereg olbrzymich tankerów do przewozu ropy i produktów pobocznych. Tonażem swym (80 do 100 tysięcy ton każdy) przewyższają one największe kolosalne opancerzone, a przeznaczeniem ich jest, a w każdym razie było, przewożenie ropy drogą okrężną dookoła Przylądka Dobrej Nadziei, zamiast przez Kanał Sueski. Tak to Japończycy z jednej strony w czasie niedawnego kryzysu poparli Nasser, a równocześnie jednak zrobili dobry interes otrzymawszy zamówienia na tankery ze strony przeciwnej.

I w innych dziedzinach wielkie postępy. Rozwój przemysłu japońskiego nie ogranicza się do aparatów fotograficznych i statków, obejmuje on prawie wszystkie dziedziny. W ciągu miesięcy wiosennych roku bieżącego wytwarzali Japończycy średnio cztery razy więcej maszyn niż dwadzieścia lat temu, kiedy w świecie mówiono dużo o nadprodukcji japońskiej i „dumpingu” japońskim jako o czynnikach współodpowiedzialnych za światowy kryzys gospodarczy. W ciągu tego samego czasu produkcja metali — w tym ubogim zresztą w metale i skazywanym na dowóz rud kraju — wzrosła trzykrotnie, a wyrobów chemicznych i farmaceutycznych trzy- i półkrotnie. Można by w dalszym ciągu wylizywać inne dziedziny produkcji, poczynając od wagonów i autobusów a kończąc na wyrobach bawełnianych i cementu.

Nie idzie z tym w parze konsumpcja i płace robotnicze. Wspaniały rozwój przemysłu w Japonii nasuwa na myśl powojenną, nie mniej imponującą, rozbudowę przemysłu Niemieckiej Republiki Związkowej. W obu krajach, które stały się w ten sposób szczególnie groźnymi konkurentami przemysłu brytyjskiego, wywołuje to uczucie optymizmu i wiary we własne siły. W Japonii mówi się, że są to najlepsze czasy od panowania cesarza Jimmu, który był pierwszym władcą kraju Wschodzącego Słońca, 2.600 lat temu. Jednak, gdy bliżej przypatrzeć się sytuacji, widać, że w parze ze wzrostem produkcji przemysłowej nie idzie ani wzrost przeciętnej konsumpcji ogółu ludności, ani też wzrost płac robotniczych. Jest to odwrotna strona medalu.

O ile wytwórczość przemysłowa powiększyła się w ciągu ostatnich dwudziestu lat średnio dwu, trzy lub czterokrotnie, wzrost konsumpcji w tym samym okresie wynosił dla miast zaledwie 4,4%, a dla ludności wiejskiej 28%. Dowodzi to, że jak dotąd tylko niewielka liczebnie sfera społeczeństwa japońskiego korzysta z owoców wysiłku robotników i techników japońskich.

Przeciętna płaca robotnicza robotnika japońskiego nadal nie przekracza równowartości 70 do 90 franków szwajcarskich miesięcznie, choć ceny wzrosły od roku 1950 o jedną trzecią. Kiedy ostatniej wiosny związki zawodowe domagały się oznaczenia minimalnej płacy miesięcznej na 8000 jenów (tj. nieco ponad 8 funtów), żądanie to zostało odrzucone.

Położenie młodych ludzi z wykształceniem uniwersyteckim jest również bardzo ciężkie z powodu braku posad. Trudno dostać nawet kiepsko płatne zajęcie w urzędzie czy innym biurze, tak! jest nadmiar kandydatów. Jeden z najnowszych filmów japońskich daje ujętą satyrycznie historię typowego akademika japońskiego doby obecnej,



Odbudowa floty niemieckiej posuwa się na przód, Niemcy mają już znowu swoje łodzie podwodne, których — miejmy nadzieję — nie będą w przyszłości w tak złowrogi używali sposób jak to się działo w czasie dwóch ostatnich wojen. Na zdjęciu pierwsza łódź podwodna nowej floty niemieckiej.

któremu w momencie otrzymywania dyplomu uniwersyteckiego podczas pompacyjnej uroczystości promocji wydaje się, że otrzymuje buławę marszałkowską, przy pomocy której zdobędzie świat. Rzeczywistość kładzie brutalnie kres tym marzeniom. Czas swój bohater spędzać musi w przepelnionych poczekalniach i biurach, a zdarza się, że i w przepelnionych szpitalach. W końcu matka ściga go z powrotem do rodzinnej wsi, gdzie rodzina jego mieszka w drewnianej chacie, a raczej baraku, którego dach dałaby chwila może być zerwany przez wiatr.

Radykalizacja młodzieży i drogi wyjścia. W tych warunkach nie można się dziwić, że młodzież akademicka, a w każdym razie duża jej część, wyznaje poglądy bardzo radykalne. Wzorem dla niej są jednak nie tyle Sowiety, co „ludowe” Chiny; jest wśród niej wielu wielbicieli Mao Tse Tung.

Kierownicze czynniki kraju zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakimi grozi bieda wśród szerokich mas i niezadowolone wśród młodzieży. Zagadnieniem jest, w jaki sposób dać znośne utrzymanie ponad dziesięćdziesiąci milionom ludzi w kraju wielkości Kalifornii (mającej trzynaście milionów mieszkańców). Drogę wyjścia przywódcy japońscy widzą w stworzeniu ze swego kraju rezerwuaru i gospodarczego i wykwalifikowanych usług ludzkich dla „nieodwiniętych” krajów świata, przede wszystkim Azji i Afryki. W myśl tych planów Japonia dostarczyłaby tym właśnie krajom techników, kierowników życia gospodarczego, badaczy, ekspertów wszelkiego rodzaju Szłoby to w parze z posyłaniem tam maszyn i towarów.

Plany to oczywiście bardzo ambitne, zwłaszcza że Japonia ma już i będzie miała w tej dziedzinie wielu konkurentów. Japończycy liczą jednak na to, że narody azjatyckie i afrykańskie będą miały do nich większe zaufanie niż do Zachodu, z jego tradycjami kolonizatorskimi i „imperialistycznymi”

BULGARZY BĘDĄ PRACOWAĆ NA SYBERII

Dziesięć tysięcy młodych Bułgarów w wieku od 18 do 30 lat ma wkrótce opuścić swój kraj rodzinny i spędzić trzy lata na pracy w Związku Sowieckim. Pracować mają w budownictwie, kopalniach i w sowieckich dołach państwowych. Celem ich podróży będą nowe okręgi przemysłowe i nowe obszary uprawy roli na Syberii i w Kazachstanie.

Organizatorem tego zaciągu, określanego jako „dobrowolny”, jest „Komsomol” bułgarski, czyli tzw. Związek im. Dymitrowa. Zaciąg odbywa się pod hasłem odciążania bułgarskiego rynku pracy, który już od dłuższego czasu wykazuje ciągle wzrost bezrobocia. Bezrobociu temu nie mogły poddać zeszlóronczne zarządzenia rządu bułgarskiego, ani też specjalne zamówienia wyrobów przemysłowych i rzemieślniczych, skierowane do Bułgarii przez Sowiety. Nie było jeszcze jednak w zeszłym roku mowy, przynajmniej publicznie, o skierowaniu bezrobotnych bułgarskich do wschodnich obszarów państwa sowieckiego, choć przyznawano fakt masowego bezrobocia w kraju.

Rezultat tajnych rokowań. Dopiero niedawno w prasie krajów za żelazną kurtyną pojawiły się doniesienia, że rząd bułgarski prowadzi rokowania z Moskwą o przeniesienie „zbędnych” sił roboczych do Rosji. Doniesienia te zostały ostatnio potwierdzone oficjalnie ze strony bułgarskiej. Równocześnie podjęto odpowiednią kampanię propagandową rzucając slogan, że akcja ta odbywa się „w duchu internacjonalizmu proletariackiego” i „wśród olbrzymiego entuzjazmu całej młodzieży bułgarskiej”.

Bułgarzy także do Czechosłowacji. Poza Sowietai także i Czechosłowacji zależy na otrzymaniu bułgarskiej siły roboczej. Praski organ związkowy zawodowych „Praca” doniósł świeżo o zakończeniu toczących się w tej sprawie rokowań.

„Wspólny rynek pracy”? Tendencja tych wydarzeń za żelazną kurtyną jest wyraźna. Sowiety zmierzają do tego, by stworzony został ogólny wielki rynek pracy, na którym rozdzieliłaby siły roboczej odbywałyby się według praw podaży i popytu po linii pewnego planu gospodarczego i bez względu na granice państw. Ponieważ na nadmiar sił roboczych cierpi obecnie nie tylko Bułgaria, ale także Polska, Węgry i Rumunia, należy się obawiać, że i tu mogą być próby zastosowania „wspólnego rynku pracy”. Dla planów sowieckich w tej mierze przeszkodę stanowi jednak fakt, że wyjazd na pracę do dalekich rejonów sowieckich na pewno jest bardzo nieatrakcyjny dla młodzieży Polski czy Węgier, z nadmiarem bowiem pachnie deportacją i wszystkim, co jest z tym związane.

EUROPA

Integracja europejska poczyniła ostatnio znaczne postępy w Europie zachodniej. Wbrew przewidywaniom pesymistów, traktaty o Europejskiej Wspólnocie Ekonomicznej („Wspólny Rynek”) i o Europejskiej Wspólnocie Energii Jądrowej dla Celów Pokojowych („Euratom”) zostały już ratyfikowane przez parlament Niemieckiej Republiki Federalnej a także przez Francję.

Trudno nie widzieć związku między tymi postęпами, a mobilizacją opinii społeczeństw europejskich, której ostatnim przejawem była wielka manifestacja, jaką stał się rzymski Kongres Europejski.

Rezolucje tego kongresu, obśląnego przez pierwszoplanowe postaci polityczne konty-

mentu, wyraźnie wykazują dalekie cele politycznej „akcji europejskiej”.

W rezolucji końcowej „uczestnicy kongresu, parlamentarzyści i delegacje organizacji społecznych, w liczbie ponad tysiąc, proklamują raz jeszcze swoją wiarę w zjednoczenie sfederowanej Europy, które jedynie zdolne jest zapewnić dobrobyt jej ludów i obronę podstawowych wartości jej cywilizacji...”

Domagając się szybkiej ratyfikacji traktatów o Wspólnym Rynku i Euratomie, delegacji „...pragną już teraz wskazać tory przyszłej ewolucji... Wyrażają postanowienie, by nadal dążyć do ustanowienia władzy ustawodawczej europejskiej, pochodzącej z wyborów powszechnych oraz władzy wykonawczej wspólnoty europejskiej... Pragną również, by narody Europy, osłabione przez podziały, skoordynowały już obecnie ich polityki zagraniczne dla obrony wspólnych interesów...”

Domagając się postępu w politycznym zjednoczeniu kontynentu, uczestnicy kongresu stwierdzają, że „...konstrukcja władz politycznych ponadpaństwowych winna brać pod uwagę w najszerszej mierze struktury narodowe, regionalne, lokalne, tak aby wszystkie wartości europejskiej cywilizacji zostały ochronione...” Oczekując, że wszystkie narody Europy wolnej docenią korzyści, jakie da dyscyplina wspólnej akcji, i doprowadzą do powołania jednego parlamentu europejskiego, Kongres uważa, iż parlament dwuizbowy, którego druga izba reprezentowałaby jednostki terytorialne: narody, regiony, gminy — stanowi strukturę najodpowiedniejszą dla warunków politycznych w Europie...”

Kongres Europejski w Rzymie uchwalił specjalną rezolucję w sprawie narodów ujarzmionych poddanych przemocy totalizmu: „...Oddając hołd usiłowaniu wyzwolenia dokonanych przez bohaterów powstańców węgierskich — Kongres — potwierdza przeświadczenie, że doprowadzenie do zjednoczenia Europy (zachodniej) przyniesie pozytywny wkład dla starań o przywrócenie wolności i demokracji narodom uciemiężonym, z nadzieją, że zajmą one należne im miejsce w zjednoczonej Europie...”

Ojciec św. Pius XII przyjął uczestników Kongresu na uroczystej specjalnej audycji i wygłosił do nich dłuższe przemówienie, które wyraźnie jeszcze niż dotychczas zaznacza zainteresowanie Stolicy Apostolskiej sprawą zjednoczenia Europy.

„...Wiecie — mówił Ojciec św. — z jaką życzliwością sledzimy postępy idei europejskiej i rzeczowe wysiłki, które zabiegają, by przekała ona do umysłów, oraz by jej zapewnić, w miarę możliwości aktualnych, początek realizacji. Poprzez kolejne sukcesy i niepowodzenia idea ta posunęła się jednak naprzód w ciągu ostatnich lat. Tak długo bowiem, jak nie przejawiała się ona w instytucjach wspólnych, wysożonych w kompetencje własną i niezależną, w określonej mierze, od rządów narodowych, trzeba ją było uważać jako ideał piękny zapewne, ale mniej lub więcej nieosiągalny...”

Naszkicowawszy wnikliwie zarys historii rozwoju akcji europejskiej Ojciec św. zauważa, że „...ograniczenie zasady decyzji większości w łonie reprezentacji rządów i brak kontroli parlamentarnej ze strony Zgromadzeń Europejskich, sprawiają, iż nie można ich uważać za dostateczny fundament dla budowania ponadpaństwowej wspólnoty...” Kongres rzymski — powiedział Papież — wybiega ku sprawie zasadniczej: „...ustaleniu politycznej władzy europejskiej

posiadającej kompetencje realne i odpowiedzialność własną...”

Pochwaliwszy wysiłki w kierunku ustalenia wspólnej europejskiej polityki zagranicznej i współdziałania Europy i Afryki oraz zwróciwszy uwagę, że polityka ta, jak i zadania instytucji projektowanych w traktatach, dotyczą także „interesów i wartości duchowych i moralnych”, Ojciec św. obszernie mówił o „potrzebie jedności”: „...Chcąc dać Europie, tyle razy rozdartej i skrwawionej, jedność trwałą, która by pozwoliła prowadzić jej dalej swoją misję historyczną. Jak prawda jest, że posłannictwo chrześcijańskie było dla Europy drożdżami włożonymi w ciasto... tak prawdą pozostaje, że posłannictwo to, tak dziś jak i wczoraj, pozostaje najcenniejszą z wartości, których Europa jest depozytariuszem; jest ono zdolne do ustrzeżenia podstawowych wolności osoby ludzkiej, funkcji zbiorowości rodzinnej i narodowej oraz do zapewnienia im, we wspólnocie ponadpaństwowej, poszanowania odrębności kulturalnych, w duchu zgody, współpracy i zrozumienia konieczności ofiar i poświęcenia...”

MOSKWA

Ferment, trwający w kierownictwie systemu sowieckiego od śmierci Stalina, ujawnił się ponownie. Po sprawie Berii, po pierwszej rozprawie między Malenkowem i Chruszczowem, przyszło rozstrzygnięcie sporu, jaki narastał dookoła zagadnienia taktyki „antystalinowskiej”, zainicjowanej na XX kongresie.

Rozstrzygnięcie przyniosło w tym etapie zwycięstwo Chruszczowowi, w okolicznościach dotychczas niejasnych. Awans marszałka Zukowa wydaje się wskazywać na poparcie udzielone przez koła wojskowe, przeciw „technokratom” i „starej gwardii” partyjnej.

Malenkow, Mołotow, Kaganowicz, a także Szepiłow, Pierwuchin i Saburów zostali usunięci z władz partii i wszystkich stanowisk. Do nowego przydziału weszli: Aristow, Biełajew, Breżniew, Bułganin, Chruszczow, Furdzew, Ignatiew, Kiriczenko, Kozłow, Kuusinen, Mikołojan, Susłow, Szewnik, Woroszyłow i Zukow.

Komunikaty i wyjaśnienia oficjalne oskarżają usuniętych, z Malenkowem na czele, o antypartyjną konspirację, sabotowanie społecznej, gospodarczej i międzynarodowej polityki partii i rządu. Pamimo to radio i prasa powtarzają w komentarzach na użytek Zachodu, że usunięci nie zostali aresztowani, ani z partii wyrzuceni. Oficjalnie wiadomy jest jedynie dotychczas los Malenkowa, który został „zesłany” do Ust-Kamienogorska na stanowisko dyrektora tamtejszej siłowni hydro-elektrycznej. Sądząc z fotografii i artykułów w prasie sowieckiej, nastąpiło przesunięcie w stosunku wzajemnym obu „komiwojażerów”: zamiast „B. i Ch.”, w Czechach występują „Ch. i B.”...

Ostatnia rozgrywka miała przede wszystkim charakter personalnej walki o władzę. Ponieważ jednak wraz z Chruszczowem atakowany był „nowy kurs”, wydaje się, że prawdopodobnie kierunek ten dozna obecnie wzmocnienia. Pociągnąć to może między innymi zmiany o charakterze „antystalinowskim” w tych państwach satelickich, gdzie dotychczas „nowy kurs” się nie zaznaczył (przykładem tego mogłaby być Żelazna Kurlandia); w Polsce oznaczać to może zerwanie kontraktacji „natolińskiej” wobec „gomulkomunizmu”.

LUDZIE I ZDARZENIA

Luis Miguel Dominguin, naj-słynniejszy z żyjących matadorów przypomniał o sobie ostatnio prasie zagranicznej, gdy zjawił się na podparyskim lotnisku Bourget w celu wypróbowania francuskiego helikoptera typu „Alouette”, który zamierza kupić. Sława Domingaina jest oszałamiająca i kolorowa jak krajobraz jego rodzinnej Kastylii. W 24 roku życia stał się on „półbogiem Hiszpanii” zaczawszy co prawda swą karierę pogromcy byków, gdy miał lat 12. Fortunę jego ocenia się dziś na milion funtów. Składają się na nią majątki ziemskie na półwyspie Iberyjskim, plantacje kawy w Brazylii oraz olbrzymie hodowle przeznaczonych do walki byków. Właściciel ich posiada wprawdzie już 7 samochodów, jednak — zdaniem jego — dopiero helikopter pozwoli mu na dogłębne rozległych włości. Nikt nie umiałby zapewne dziś powiedzieć, ile byków padło rąk szpadą Domingaina. Wrogowie twierdzą natomiast, że ofiarą jego jest również aktorka Mirosława Steru, która

porzucona przez Mignela popełniła samobójstwo oraz inny wielki współczesny terrero, Manolete; nie chcąc ustąpić przed wschodzącą gwiazdą znanego z szaleńczej zuchwałości rywala, zginął on zmiażdżony przez byka. Dominguin, dziś człowiek prawie 30-letni, który znał w życiu wiele kobiet i którego wiele kobiet kochało, ożenił się przed paru laty z młodą i mało wówczas znaną artystką filmu włoskiego, Lucją Bosé (główna rola kobieca w doskonałym filmie „Śmierć cyklisty”). Kiedy żona jego spodziewała się dziecka, terrero obiecał jej, że nigdy więcej nie będzie walczył. Czar areny okazał się jednak silniejszy niż obietnica dana kobiecie. Dominguin wziął w tym roku udział — bez sukcesu — w corridzie w Oranie w Afryce Północnej, a ostatnio w Bordeaux. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że ten posadzany o nadludzką odwagę człowiek jest — według zeznań jego najbliższych — wprost chory ze strachu przed każdą walką.

★



Mwlyszka, Linda i Koziawka są bez wątpienia pierwszymi bohaterami Roku Geofizycznego. Wielka ta międzynarodowa impreza naukowa, której oficjalna inauguracja odbyła się przed niewiele dniami, w rzeczywistości trwa — w formie starannych przygotowań i prób — już od kilkunastu miesięcy. Troje wyżej wymienionych przedstawicieli bliżej nieokreślonej psiej rasy zostało, dla zmanifestowania udziału Sowieców w Roku Geofizycznym, wystrzelonych w specjalnym pocisku raketowym na wysokość ponad 100 kilometrów. Sympatyczne czworonogi powróciły z tego spaceru po stratosferze w dobrej formie i pogodnym nastroju. Gdybyż jeszcze towarzyszący im w przechadzkach po Moskwie geofizyk Aleksiej Pokrowski (na zdjęciu) miał mniej ponury wwrac twarzy!

★

Georges Carpentier, który w r. 1920. postawiwszy „na deski” swego przeciwnika (Amerykanina Lewińskiego) zdobył tytuł bokserkiego mistrza świata wagi ciężkiej, ma obecnie nową pasję. Po ostatecznym rozstaniu się z życiem sportowym prowadził on od kilku lat własny elegancki bar w Paryżu. Niedawno Carpentier ożenił się, budząc znowu zainteresowanie i sym-

patię swych dawnych wielbicieli. Obecnie pani Carpentier założyła dom mody, którego specjalnością mają być stroje eleganckie, ale praktyczne i gotowe do noszenia. Fotografia nasza przedstawia dawnego zdobywcę „diamentowego pasa” pomagającego swej młodej żonie w ubieraniu żywego i pełnego uroku manekinu.

★

Australijski „król mięsa”, sir William Angliss zmarł przed kilku dniami w Melbourne przeżywszy 92 lata. Syn wielkiego rzeźnika londyńskiego, wyemigrował on do Australii w roku 1884 mając w kieszeni dosłownie kilka szylingów. W dwa lata później zaledwie pełnoletni William zakłada za pożyczone pieniądze swą pierwszą rzeźnię na szóstym kontynencie. Taki był początek owego „imperium befsztyka” a zarazem jednej z największych fortun przemijającej dziś epoki.

★

Turyści amerykańscy, wydali w ciągu roku 1956 na wyjazdy zagranicę 1 miliard 814 milionów dolarów. Cyfra ta, podana przez federalny Urząd Statystyczny w Waszyngtonie, jest o 200 milionów dolarów wyższa niż w roku poprzednim.